

Projekt:	Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim
Nr wywiadu:	49 część 1 (Opowiada Wiktor Sasadeusz)
Sygnatura nagrania nowa:	701-152-002-049-001
Sygnatura nagrania stara:	IJP-701-152-002-050-001
Miejsce nagrania:	USA
Data nagrania:	28 May 1990
Czas nagrania:	107 min
Język nagrania:	polski

Opis nagrania:

Opis warunków bytowych i rodzinnych bohatera nagrania – Sytuacja zawodowa rodziców – Brak wiary w możliwość wybuchu wojny w środowisku inteligencji polskiej i ukraińskiej – Dobre stosunki narodowości zamieszkujących Gródek – Wieści o antypolskich incydentach – Podsycanie konfliktów i prowokacje niemieckie – Krótka wzmianka o polskiej partii komunistycznej – Działalność harcerska i wojskowa matki – Pierwsze przygotowania do wojny, zabezpieczanie budynków, przygotowania na wypadek nalotów – Mobilizacja i ćwiczenia żołnierzy, wcześniejsze wypłaty urzędników – Otwarcie magazynów wojskowych dla ludności – Wybuch wojny i pierwsze walki w okolicach Gródka – Spokój po zajęciu Gródka przez Niemców – Masowe wykupywanie towarów przez Niemców - Zdolności językowe bohatera nagrania – Odejście Niemców i wkroczenie Rosjan – Rozkaz poddania się oficerów polskich, zbiórki na placach – Wykupywanie towarów przez Rosjan – Opis umundurowania i wyposażenia wojskowego Niemców i bolszewików – Stacjonowanie oficera sowieckiego z rodziną w domu rodzinnym - Poprawne relacje z tą rodziną – Ogólne trudności z dostawami żywności – Kupowanie żywności „spod lady” przez służącą Andę – Obowiązek zdawania broni Niemcom i Rosjanom – Historia broni znalezionej przez bohatera nagrania przez parę godzin między odejściem Obrony Narodowej a wkroczeniem Niemców – Plany odzyskania tej broni, na tle współczesnej polskiej polityki zagranicznej – Brak antypolskich incydentów – Tajemniczy zrzut nad Gródkiem – Rozmowa na temat oceny sytuacji Polski po pierwszych tygodniach wojny – Niezachwiana wiara Polaków w posunięcia rządowe – Zdyscyplinowane i powściągliwe zachowanie wojska bolszewickiego – Wroga postawa NKWD i milicji – Odmowa propozycji współpracy z bolszewikami przez ojca – Zmiany w systemie i programie nauczania – Podręczniki w językach narodowych – Indoktrynacja i laicyzacja w szkole – Powszechny bojkot Plebiscytu w kwestii Zachodniej Ukrainy – Sfałszowane wyniki Plebiscytu.

Transkrypcja nagrania:

Nazywam się Wiktor Witold Sasadeusz. Urodziłem się w centralnej Polsce, bo w tym czasie rodzice moi tam pracowali. Ale rodzice pochodzą z Gródka Jagiellońskiego, z wschodniej Polski, południowo, wschodniej Polski i tam dziadkowie i pradziadkowie. Na kilka lat przed wojną, dokładnie pamiętam, to musiał być 36-ty rok, rodzice sprowadzili się z powrotem do Gródka Jagiellońskiego. Mieszkaliśmy w willi dziadków, bo dziadkowie umarli a mamy siostry miały, każda siostra miała swój dom, swoje domy tak, że willa stała pusta i myśmy się tam przeprowadzili z rodzicami. Rodzice też mieli dom, taki mały majątek mieli, który ojciec sam kupił. No, żyliśmy, mieszkaliśmy tam, ja chodziłem do szkoły, było nas troje. Znaczący dzieci: najstarszy brat Kazimierz, siostra Janina i ja, najmłodszy. Rodzice pracowali, matka była nauczycielką a później wykładała na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, wykładała psychologię dziecięcą, to była jej specjalność. Tam, ojciec pracował, miał swój interes we Lwowie, taki budowlanych materiałów

interes. Również był w rezerwie policji, od pierwszej wojny światowej, którą ojciec przeszedł całą. Od początku był zmobilizowany, na początku i do końca aż prawda do odzyskania pełnej niepodległości przez Polskę. Ojciec w wojsku austriackim był w żandarmerii a później w Wojsku Polskim był, we Lwowie właśnie stacjonował. Najpierw walczył z Ukraińcami w 18-tym roku, od samego pierwszego dnia brał udział w walkach polsko-ukraińskich a później ojciec był w wojsku i walczył przeciwko bolszewikom, ale był stacjonowany koło Lwowa czy w samym Lwowie. Teraz przejdźmy do 39- tego roku.

Oj, chwileczkę, jeżeli chodzi o pana wykształcenie może kilka słów.

No, ja wtedy chodziłem do szkoły powszechnej, ukończyłem piątą klasę szkoły powszechnej w Gródku Jagiellońskim. Chodziłem na Czerlany, co było dosyć daleko, ale tam była szkoła i tam byłem zapisany, ja nawet nie wiem, dlaczego chodziłem do tej szkoły a nie innej, bo tam było kilka szkół. W każdym razie, w 39-tym roku wybierają, rodzice moi lubili jeździć i byli bardzo dumni z tego, że Polska jest tak, bardzo dobrze rozwijała przemysł się rozwijał, to wszystko rosło tak. Pokazywali nam różne części Polski, tych nowych fabryk, jeździli z nami tam na wycieczki. Inni jeździli może w góry, no my też jeździliśmy, ale rodzice byli bardzo dumni z rozwoju Polski, też wozili nas do.. mnie między innymi do Stalowej Woli, zwiedziliśmy bodajże w 37-mym roku a w 39-tym roku wybraliśmy się zwiedzić cud Polski, Gdynię, polskie morze. Z tego powodu, rodzice kupili samochód, zupełnie nowiutki samochód kupili, żeby pojechać.

Nie pamięta Pan, jaki?

Wie Pan, nie, nie pamiętam. Wiem, że był nowy i że był dosyć duży, bo nas było pięcioro, żeby rodzice z przodu tak jak wszędzie zawsze, a myśmy zawsze z tyłu jeździli, a był zupełnie nowy samochód, ciemnogranatowy taki samochód, bardzo ładny. I chcieli rodzice pojechać z nami na wakacje do Gdyni, pokazać tą perłę Polski, dumę polskiego narodu, Gdynię. No, nim wakacje się zaczęły, ojcu powiedzieli, że nie wolno, nie może wyjeżdżać ze Lwowa więcej niż na 24 godzin. Ale my mówimy, już tak mniej więcej połowa czerwca chyba to była, jeszcze nim się szkoła skończyła. Że nie wolno wyjeżdżać więcej niż na 24 godzin. Bo ojciec mieszkał w Lwowie i dojeżdżał do Gródka do nas na, tak jak to się mówi tu teraz, na weekendy. Tam nie wolno było więcej wyjechać, jeżeli wyjechał to musiał się gdzieś meldować. Prawdopodobnie to miał coś wspólnego z policją, ojciec był w rezerwie i to tak było, takie ograniczenie. Tak, że z naszych wakacji do Gdyni wyszły nici. Ojciec, nie mógł pojechać, matka nie umiała jeździć samochodem a ojciec nie mógł, prawda, z nami pojechać. Trzeba było wakacje spędzić w Gródku. No i zaczęły się różne rzeczy dziać, wtedy już. Nikt w to, że będzie wojna nie wierzył. Ja pamiętam rozmowy rodziców ze swoimi kolegami i koleżankami, znajomymi. W rodzinie nikt nie wierzył w to, że wojna wybuchnie.

No, ale przecież po wystąpieniu, po, po mowie Hitlera w marcu i w kwietniu, następnie po odpowiedzi 3 maja, nie 5 maja, Becka w polskim parlamencie już te stosunki z Niemcami były bardzo napięte, masę było prowokacji ze strony niemieckiej, co prawda, na zachodniej stronie, znaczy, oczywiście zachodniej stronie w Polsce. Ale no, dało się to odczuć w prasie przede wszystkim, w radiu.

Wie pan, tak, to jest prawda, ja pamiętam to, zresztą też rozmawiałem z różnymi ludźmi, już po wojnie o tym czasie i ogólnie, o ile ja się orientuję, ogólne wrażenie w Polsce było, że wojny jednak nie będzie, że to wszystko jest po prostu prowokacja. Że Hitler prowokuje Polskę do jakiejś występ... wystąpień przeciw niemieckich, zbrojnych czy coś takiego, żeby miał powód zacząć wojnę. I prawdopodobnie tak było, że on szukał zaczepki z Polską, ale nikt nie wierzył w to, żeby Niemcy... przecież trzeba pamiętać żeby Polska Wschodnia była kiedyś okupowana przez Austriaków i ludzie znając Austriaków prawdopodobnie - tym bardziej, że Hitler był Austriakiem - prawdopodobnie sądzili, że Niemcy są za inteligentni, za kulturalni, że przeszli wojnę, w którą

bardzo, prawda, ucierpieli, dużo Niemców zginęło w tamtej wojnie pierwszej światowej, że Hitler ani Niemcy nie będą na taki głupi żeby zacząć jeszcze jedną wojnę. W to nie wierzono, przynajmniej tak jak ja pamiętam z otoczenia moich rodziców. Nie wierzono w to, żeby.. tylko żeby uniknąć zaczepki, żeby nie dać Hitlerowi powodu do wojny. Że on chciał, wiadomo było, że chciał, on zechciał, odebrać, zabrać Gdańsk, odebrać Pomorze Polsce, więc żeby nie prowokować jego, nie dawać się, ale nie dać się sprowokować. Ja pamiętam myśmy mieli bardzo dobre radio, znaczy rodzice mieli i my, rodzice zawsze, oboje znali doskonale język niemiecki, matka była młodsza od ojca, ale dziadkowie znali przecież język niemiecki, dziadek jeden był sędzią, drugi architektem to wszyscy znali, w tym czasie, w tej części Polski, język niemiecki. Zawsze słuchaliśmy radio, przemowy Hitlera, ja pamiętam tamten wrzaskliwy, piskliwy głos, prawda, przez radio i tak dalej. Były różne komentarza, ale uważano to po prostu za blef. Że on, tak jak prowokował Czechosłowację parę miesięcy wcześniej, tak on prowokuje Polskę, tylko żeby się nie dać, postawić i powiedzieć 'nie', ale wszystko będzie dobrze, wszystko minie, takie było wtedy ogólne wrażenie. Ale zaczęło się, tak jak powiedziałem, zaczęło się już dziać. W Gródku stał 26-ty Pułk Piechoty. Tam była Podchorążówka jeszcze, już nie pamiętam, Podchorążówka bodajże piechoty albo artylerii, nie pamiętam już, była Podchorążówka. Więc, to wszystko zniknęło, żołnierzy się już więcej nie widziało na ulicach, ani nic, tak dokładnie miesiącem, ja pamiętam bodajże kwiecień, maj musiał być przesunięty gdzieś, bo już nie widać było żołnierzy, oficerowie poszli. Niedaleko nas było właśnie kasyno oficerskie, piękne, w takim dużym parku położone i tam już, też nie było tych oficerów, którzy przychodzili na obiad czy tam, wszystko zniknęło. Ale było spo.. był spokój. No, co ja bym chciał poruszyć to jeszcze, prawda, stosunki polsko-ukraińskie, czyli ruskie, jak myśmy wtedy, jak się oni właściwie nazywają a nie Ukraińcy przecież. Były bardzo mieszane, o ile sobie przypominam. Do nas przychodzili, prawda, znajomi Ukraińcy, czy Rusini, czy tam kto chce ich nazywać, czy jak oni się sami chcą nazywać i różne zdania wypowiadali. Większość z nich, z tej inteligencji ukraińskiej była przerażona możliwością wojny, większość z nich, co się wypowiadała. A rozmawiano u moich rodziców w domu dosyć swobodnie. Byłby nie, byli przerażeni możliwością wojny i widać było z tego, że wojny nie chcieli. Natomiast na młodsze pokolenie i takie, mniej wykształcone pokolenie, wojny chciało i było bardzo antypolsko nastawione.

I jak to się objawiało?

No, w wypowiedziach, w demonstracjach przeciwpolskich, ja pamiętam nie w Gródku a gdzieś indziej był taki zjazd, gdzie ta, nie pamiętam, UPA się to nazywała organizacja, ta banderowcy i tak dalej. Jak oni zorganizowali taki zlot, tam pojawiło się kilkanaście tysięcy Ukraińców na ten zjazd taki, demonstrowali. Przede wszystkim, to się wypowiadało... oni mówili raczej więcej niż robili coś, ja nie przypominam sobie żebym słyszał o jakiś aktach sabotażu ze strony Ukraińców, natomiast, co ja pamiętam, ale już tego nie mogę powiedzieć, który to rok był – mnie się zdaje, że to był 38-my rok, 1938, w lecie. Bo ja, jak jechałem do ojca podczas wakacji, to brałem autobus przeważnie, bo autobus był, myśmy niedaleko rynku mieszkali w Gródku i można było wziąć autobus z Gródka do Lwowa. Tym bardziej, że ciocia była współniczką w tym interesie, tego autobusu, tych autobusów, bo to była cała linia autobusowa, nie tylko jeździli tam, ale i do Przemyśla jeździł ten autobus, przez Przemyśl, Gródek do Lwowa. No i jadę raz tym autobusem i tam była Katedra Świętego Jura koło Grodeckiej, zaraz na Grodeckiej. I policja zatrzymała autobus i kierowała ruch cały, drogowy na bok, bocznymi ulicami. Więc, co się stało? Później jak ja się dowiedziałem to okazało się, że tam w katedrze tego Świętego Jura w piwnicach, tam gdzie były grobowce i w ogóle piwnice w katedrze, oni składali broń, którą przywozili z Niemiec. Więc oni przywozili tę broń z Niemiec w ten sposób, że tam była taka firma Masło Sojusz się nazywała, oni mieli wszędzie, nawet w Gródku mieli swój oddział. Oni kupowali nabiał i przerabiali to na ser, na masło i wysłali to do Niemiec. I za to dostał, dostawali broń i amunicję i oni przywozili to ... Oni, Niemcy robili w ten sposób, że oni zwracali. niby masło niedobre jest i w tych samych paczkach zwracali, ale tymczasem nie było żadnego masła w tym tylko karabiny, broń, rewolwery, jakieś

granaty i jeszcze inne rzeczy, materiały wybuchowe. No i to się jakoś odkryło i policja otoczyła Katedrę Świętego Jura, zrobiła rewizję i znalazła dużej ilości broni i materiałów wybuchowych i amunicji właśnie w piwnicach pochowane poza grobami i w grobach w tej katedrze. To ten incydent pamiętam, ale to był rok 38-my.

No, co więcej z tych czasów pamiętam? Były rozgrywki polsko-ukraińskie nasycane zresztą przez Niemców, przedtem przez Austriaków jak to się wszystko zaczęło przed, między wojnami przez Niemców przeważnie. Szczególnie przed samą wojną Niemcy, Niemcom bardzo zależało na różnicach polsko-ukraińskich, na nienawiści polsko-ukraińskiej i podsycali to jak mogli. Ten, wypadek, który ja opowiedziałem w tej chwili, był jednym z wielu dowodów. Oni, jeżeli chodzi o stosunki polsko na przykład żydowskie, to moi rodzice też znali Żydów, nawet jednego lekarza, doktora Blutreicha, to jeszcze dziadkowie znali się, on później był naszym lekarzem w Manchester jak myśmy mieszkali, ten dr. Blutreich. Ale to jest właśnie ten doktor, który Wańkowicz opisuje w swojej książce Monte Cassino, to o tym domku doktora. To jest właśnie ten doktor właśnie, dlatego którego znałem, dostał krzyż Walecznych za to i inne odznaczenia, był majorem w wojsku polskim. Jeżeli chodzi o stosunki polsko-ukraińskie, polsko-żydowskie, z mojego punktu widzenia, to było bardzo dobre, nie było żadnych tak jak to się często czyta, że tamte narodowcy i inne durnie robili wszelkiego rodzaju, prawda, demonstracje i to wszystko. W Gródku tego nie było, we Lwowie tego się też nie spotykało. Tam na uniwersytecie były jakieś zajścia, prawda, no, ale to robili, tak, jak powiedziałem ci narodowcy i tam inni idioci. Nie mówiąc już o po prostu, no tak, po prostu o agentach komunistycznych i niemieckich. Płatnych, zwykłych agentach, wmieszanych między studentów, którzy za pieniądze robili brudną robotę przecież w Polsce. Tacy też byli, to też wyszło wychodziło na jaw przecież. Przecież, nie wiem, czy Pan zna, bo to taka dygresja jest, ja nie wiem czy ja mogę mówić, na ten temat. Jest taka dygresja, nie wiem czy pan wie o tym, że na przykład w Polsce była taka zwana, partia faszystowska. Piasecki później, ten kooperator, co tak bardzo współpracował z komunistami przecież, ten sam, Bolesław Piasecki. To on stworzył przed wojną w Polsce partię...

Związek Jaszczurczy, tak.

To on stworzył taką tą, partię komunistyczną, nie komunistyczną, nacjonalistyczną, nazistowską w Polsce. To była mała partia, która robiła dużo szumu i miała moc pieniędzy. Jak zaczęto szukać skąd oni te pieniądze mają, bo im nikt pieniędzy nie dawał a partia była szczątkowa tam była partia, jeszcze mniejsza niż komunistyczna w Polsce. A komunistyczna przed wojną partia przecież ...

16 tysięcy.

Była przecież mikroskopijną partią, bo nikt nie chciał poddać się takim, prawda, skrajnym wpływom politycznym, nikt tego nie chciał w Polsce. A ta partia była jeszcze mniejsza, ale znacznie więcej pieniędzy miała. Co się okazało, to może być ciekawostka, że on miał dwóch spraw... współpracowników takich bliskich, obaj byli agentami wywiadu niemieckiego. Polski wywiad się o tym dowiedział, złapał ich, prawda i udowodnił - oni właśnie byli ci, którzy dawali pieniądze. Po prostu, Niemcy dawali im pieniądze, prawdopodobnie nie bezpośrednio szło, musiało iść jakimiś bocznymi kanałami, ale były. No, Piasecki się wykręcił, że on nic o tym nie wiedział a tych jego pomocników zasądono na karę śmierci za szpiegostwo i prawda, akcję wywrotową przeciw państwu. Jednego z nich powieszono a drugiego nie, dlatego że, prawda, adwokat uznał, że tam były jakieś usterki w prowadzeniu procesu i ten proces trzeba było jeszcze raz przeprowadzić. No a wojna przyszła to Niemcy go zwolnili z więzienia.

Też dygresja. O ile się nie mylę jednego nawet, z takich, dość agresywnych narodowców mamy w pobliżu prawda? Na, na, no zresztą, co, to przy herbacie porozmawiamy..

W każdym bądź razie, teraz, więc polskie stosunki polsko-żydowskie były dobre. Ojciec był w handlu, prawda, i musiał się z nimi spotykać i tak dalej, ja nie pamiętam, żeby kiedykolwiek coś mówił przeciw nim, czy coś takiego.

A jak wyglądało to oczami, no, dorastającego chłopca?

Więc wie Pan, ja przede wszystkim, to jest taka hindsight wisdom, że tak powiem. Człowiek w tym czasie, ja, mnie te rzeczy bardzo mało interesowały. To nie dochodziło do mojej świadomości, ja w ogóle od najmniejszego chyba dziecka byłem zainteresowany polityką i historią, nie wiem, dlaczego, ale widocznie tak się ludzie rodzą. Jak Michelangelo mógł się urodzić artystą, to może ja się urodziłem z tym, że lubię historię, prawda, no i Wojsko Polskie przede wszystkim. Urodziłem się w patriotycznej rodzinie, mój ojciec brał, tak jak ja mówiłem od samego początku walk polsko-ukraińskich w walkach z Ukraińcami, od pierwszego dnia. Matka natomiast była harcerką, należała do pierwszej drużyny harcerskiej, kobiecej, dziewcząt w Polsce i matka była tam, oni kształcili te dziewczyny, uczyli na siostry i matka była siostrą. I w wojnie polsko-bolszewickiej matka jeździła w pociągach sanitarnych, zawsze opowiadała, że jeździła aż pod Kijów, do Kijowa tam na tych pociągach sanitarnych, obsługiwała rannych żołnierzy. No i mogę się pochwalić, że matka była porucznikiem, została porucznikiem mając 18 lat. Kobieta porucznik, w tych czasach to była bardzo duża rzadkość, bodajże wszystkich oficerów w nas z tego okresu w Polsce kobiet było niecałe 50. Paru podporuczników, poruczników a była porucznikiem z tego okresu. Ale teraz wracamy już do samych OK. Były przygotowania do wojny, były. Na przykład weźmy w harcerstwie, ja byłem w harcerstwie, to nam mówiono, uczono o gazach, jak się chować jak bomby będą, padać jak to naloty będą, tam prawda, jak się maszeruje, nam kazali się lotnik, to była taka komenda „lotnik kryj się”, trzeba było zbiegać z drogi, chować się po rowach i tak dalej. To nas uczono. Uczono nas również, była bardzo, bardzo dobrze zorganizowana służba przeciwlotnicza. Przypuszczam, że jak w Gródku to w innych miastach w Polsce też, jak tam było to nie wiem. I nam kazano się, na przykład, oczyścić piwnice, te strychy. Na strychach nie wolno było mieć żadnych łatwopalnych materiałów. Chodziły takie komisje, z tej... przeciwlotniczych, cywilnej takiej organizacji i sprawdzały, dosłownie sprawdzały, za to można było karę dostać. No, moi rodzice tam, prawda, trzeba było mieć wiadra z wodą na strychu, i trzeba było mieć wiadra z piaskiem na strychu, bo bomby zapalające prawda, tylko można było, te, ugasić tym piaskiem. Tak, że były pewne przygotowania, kazano przygotowywać schrony w piwnicach, tak samo, pewne zapasy żywności miało się mieć w piwnicach. Czy robili to wszyscy ludzie, ja nie wiem. Moi rodzice i moich kolegów i koleżanek rodzice, tak, wykonywali. Ci, co mieli swoje własne domy, czy po kamienicach, to musieli wykonywać właściciele tych kamienic. Niedaleko od nas był bloki podoficerskie, wiem, że tam było, prawda, tak jak i u nas, wszystko zaplanowane. Piwnice były przygotowane na wypadek ataków lotniczych. To była jedna rzecz. Druga rzecz była, że przygotowano duży szpital wojenny w Gródku. Tam jakieś urzędy były, już nie pamiętam jakie, ale, tam był cały blok jakieś magazyny były, jakieś urzędy były, cały blok niedaleko kina w Gródku. W Gródku były dwa kina i do tego kina, gdzie myśmy chodzili niedaleko, był cały taki blok dużo tych urzędów było, to jest jakieś, trzypiętrowy budynek był. Cały ten budynek został oczyszczony z tych, cokolwiek tam było i przemieniony na duży, bardzo duży szpital wojenny. Właśnie matka była jedna z tych, która była taką siostrą salową, tam wyznaczona. To, co ja mówię, wszystko to wszystko się działo przed wojną. Ja mówię, to, co ja mówię to jest maj, czerwiec, lipiec. I matka była jedną z salowych, tam były i inne panie i to wszystko były ochotniczki, które przechodziły odpowiednie, prawda, naukę jak zachowywać się, opiekować się rannymi i chorymi. I tam łóżka było takie, połowe powstawiane, wszystko, wszystko zupełnie było urządzone. Był tak ten szpital dobrze i urządzony, że nie tylko, że podczas wojny zaczął funkcjonować od razu, i tam była przywieziona najpierw ludność cywilna z bombardowań pociągów i w okolicy, później już byli sprowadzani polscy żołnierze i niemieccy żołnierze, koło Gródka się później bili, tak, że dużo niemieckich żołnierzy było. I było wszystkiego pełno zapasów,

Niemcy kradli te zapasy też z tego szpitala i jeszcze bolszewicy przyszli i jeszcze oni ukradli. Tak, że widocznie było, co kraść, widocznie dużo zapasów musiało być.

Przygotowaniach były, były przygotowania przeciwlotnicze, był już później, już chyba lipiec, sierpień, były np. alarmy, że trzeba było zasłaniać w kurtynach okna. Trzeba było mieć grube kurtyny w oknach, żeby światła nie było. Ale to tylko zapowiadano, że tak będzie powiedzmy, za 4-5 dni no i tej nocy akuratnie, no i znowu ci panowie i panie z tej organizacji chodzili i sprawdzali, czy tam nie ma światła. A jak było, to tam dawali znać, że gdzieś widać. Tuż przed samą wojną też kazano nam okna zalepiać, takimi paskami na krzyż, paski, które się jakoś gdzieś w sklepach kupowało z jednej strony była klej i ta, ten, wodą się maczało i się na krzyż tak zalepiało okna, we wszystkich domach trzeba było pozalepiać.

Jeszcze muszę chyba zaznaczyć, że niedaleko Gródka były dwie rzeczy wybudowane, bo tam mój wujek był architektem, miał firmę lotniczą tam pracował, czasami w 38-mym roku. to chyba zaczęto w lecie budować, czy na wiosnę i tam woził mnie, ale tam było budowane lotnisko duże, widocznie przygotowane zamiast we Lwowie na Skniłowie, żeby było wojskowe lotnisko, tam przygotowywano lotnisko. Dużymi takimi bieżniami cementowymi, hangarami, ukrytymi, zakamuflowanymi, to nie było skończone jak wojna wybuchła. Ale tam jakieś samoloty stacjonowały. W 39-tym roku w lecie jakieś polskie stacjonowały, samoloty stacjonowały. Później to zajęli bolszewicy i tam swoje, trzymali swoje samoloty, potem rozbudowali to. Teraz druga rzecz to była, to była pamiętam były magazyny budowane, nie w tym samym miejscu, nie jedno obok drugiego, ale też może ze 3-4 km od Gródka, duże magazyny wojskowe z zapasami były robione ogromne, tam linia kolejowa była doprowadzona, droga była doprowadzona także, też nie było to skończone jak wojna wybuchła, ale zapasy już były w tym. No, co jeszcze przed wojną? Tak ogólnie był spokój, był spokój z Ukraińcami, nie pamiętam, nie przypominam sobie, to tak jak powiedziałem, większość społeczeństwa ukraińskiego nie chciała wojny i nie chciała awantur z Polską. To nie jest, proszę, przynajmniej moim zdaniem, tego, co ja pamiętam czy ja rozmawiałem i z Polakami i z Ukraińcami, bo spotykałem Ukraińców też w Anglii po wojnie, twierdzili, że wojny nie chcieli. No, po wojnie mogli twierdzić, że nie chcieli, prawda, ale przed wojną, nie było żadnych, tam jakiś incydentów. Były, o ile ja pamiętam, później się dowiedziałem, były w innych częściach Polski, bardziej na wschód, jakieś tam, gdzieś wypadki były, ale mało się o tym słyszało a tak, poczta pantoflowa donosiła lepiej niż gazety, tak, że na pewno byłbym coś słyszał. polsko-żydowskie stosunki były bardzo dobre, nie przejmowano się tymi awanturami za cudze pieniądze, bo to za pieniądze naszych wrogów robionych przez ludzi, którzy prawda, byli za to płatni. No i właściwie, tak jak wracając do samego tematu wojny, że wojna będzie nikt nie wierzył, w kole tym, gdzie moi rodzice byli. Mówiono „*Ooo Hitler prowokuje, Hitler chce nas zająć tego, więc szuka przyczyny, jak my utrzymamy nerwy w porządku, nie damy się sprowokować, wojny nie będzie. Przecież to jest tak kulturalny naród. Już byli jedną wojnę, mieli, cierpieli. Do drugiej wojny ludzie sami nie dopuszczą. Hitler jest za mądry, to jest polityk, to jest mądry polityk, wojny nie może być.*” Może tak mówiona, dlatego, że nikt tej wojny nie chciał. Pamiętając, przecież to było pokolenie, które przeszło bardzo ciężką wojnę. Może to było wishful thinking, może tak naprawdę sądzono, w każdym razie wojna była pełnym.. jak wybuchła, była pełnym zaskoczeniem. Tak, jak powiedziałem, wybieraliśmy się do Gdyni, no ojciec nie mógł jechać, tak, że tylko jeździliśmy trochę po okolicy, właściwie stał nowy samochód, który później został zarekwirowany przez Wojsko Polskie. Teraz, już jak przed samym wybuchem wojny zaczęto, myśmy już tak jak mówię, willa była bardzo duża i ogromny miała ogród, ogromny ogród i zaczęto już, była widocznie jakaś mobilizacja przed samą wojną tego pułku, jakiś oddziałów zapasowych, bo wiem, że mój, jeden z moich wujków był powołany, bo w artylerii, w moździerzach właściwie był w pułku, był co moździerz.. to powołano go chyba w lipcu, było gorąco, ja pamiętam, że było gorąco. Żołnierzom wydano zupełnie nowy ekwipunek ten granat, hełmy polskie, cały ekwipunek żołnierze dostali, jakieś oddziały widocznie były mobilizowane i dosyłane do pułku, gdziekolwiek to, ja nie wiem, gdzie był 26-ty pułk, nawet do dzisiaj nie wiem, gdzie 26-ty pułk walczył i do jakiej armii wchodził, i tak dalej, ja

nie wiem tego. Ale widocznie dosyłano, bo ich wysłano przed wojną na jakieś 3-4 tygodnie może przed wojną, zmobilizowano i wysłano pewną ilość żołnierzy, do tego pułku. I pewnego dnia, już nie pamiętam, mnie się zdaje, że to był czwartek, ja nie pamiętam, to ktoś będzie musiał pamiętać, kiedy to był pierwszego września..

W piątek.

W piątek? OK., w piątek było, bo był w Gródku targ, w tym dniu był zawsze targ w Gródku, na rynku, bo w Gródku był piękny rynek, tak ładnie drzewami obsadzony. I przed jeszcze. przed rozpoczęciem wojny, od wiosny, były manewry lotnicze urządzone i myśmy, ja często się patrzyłem, jak, prawda, samoloty polskie bombowe leciały, później wylatywały te myśliwce, prawda i tam kręciły się w powietrzu i mnie to bardzo zawsze interesowało, przez lornetkę się na to patrzyłem. Ja pamiętam ten dzień tak, mogła być dziesiąta chyba rano. Usłyszałem ten turkot tych motorów, sobie myślę „Oho, znowu będą ćwiczenia lotnicze”. Wziąłem za lornetkę i patrzyłem się i słyszę, że lecą te samoloty. I w miejscu od razu zaczął, ogłaszany był alarm. Myśmy mieli takie syreny po mieście były i jak przed tym te ćwiczenia były, czy te zaćmienia, te zasłanianie okien na noc, to te syreny dawały znać, że to już trzeba zrobić. I tym razem też syreny zaczęły wyć i ja się patrzę, takie samoloty. I myśmy się tak na podwórku, patrzymy się na górę i kuzyn, obok nas zaraz mieszkał mamy wujek i on mówi „*O, znowu są ćwiczenia, znowu jakieś samoloty*”. Ja mówię do nich „*Nie, to nie są ćwiczenia, ja widzę, znaki na samolotach. To nie są polskie znaki, to są jakieś czarne krzyże*”. A ja nie wiedziałem w tym czasie, jakie niemieckie lotnictwo miało znaki. Ja mówię „*To są jakieś czarne krzyże na samolotach, to nie są polskie znaki.*” „*Ooo, na pewno polskie co tam, może jakoś inaczej zaznaczyli.*” I tak my patrzymy się i te samoloty, tak pomału, i dosyć pomału leciały: I wtem nadlatują myśliwce polskie i zaczynają strzelać. Ale przedtem też strzelali, jak były takie ćwiczenia, więc też słychać było ten odgłos strzałów i tego. Czasami nie strzelały, tylko naokoło latały. A tym razem słychać, że strzelają i jeden z bombowców się zapalił. Już tak, że, już one prawie, że przeleciały przez nas. To wszystko działo się parę, kilkanaście sekund, ja nie wiem ile im zajęło przelecenie, przelecenie nad tym Gródkiem. Bo one leciały na Lwów. Samolot się zapalił, ja mówię „*No, co? To już musi być wojna, bo przecież nie strzelaliby sami do swoich samolotów.*” I rzeczywiście, radio żeśmy nastawili, zaczęły przychodzić wiadomości, że wojna się rozpoczęła. Że następuje mobilizacja i tak dalej różne. I właściwie był spokój, no Niemcy bombardowali Gródek kilka razy, w Gródku była czynna obrona lotnicza, ale składała się z karabinów maszynowych, więc tam wiele nie działo, też jakiś samolot był strącony, już podczas wojny, niemiecki. Też ja widziałem, jak te karabiny maszynowe strzelały, właściwie słychać było i widać było, jak ten samolot się zapalił, tak, że widocznie też musieli go uszkodzić, dym zaczął iść, właściwie nie płomieniem a zasadniczo dym szedł. I wojna była, tam zaczęto, nie było ograniczeń żadnych, bo to wszystko, wszystkiego było pełno. Później, już nie pamiętam, którego to było września, ale przyszli pod Gródek Niemcy, tam była obrona narodowa postawiona, zaczynali się okopywać. Ale widocznie dostali rozkaz i odmaszerowali na Lwów. I na drugi dzień bodajże już przyszli Niemcy. Niemcy zachowywali się, żołnierze, bardzo dobrze, tylko, co nas dziwiło i to nie tylko mnie jeden, że Niemcy wszystko wykupywali, szczególnie jajka, czekoladę wykupowali, jedzenie. Niemcy wykupywali jedzenie, widocznie tak o, widać było, że im brakowało tego jakby.

Ale płacili?

Tak, za wszystko płacili. Aha, jeszcze jedną rzecz ciekawą muszę powiedzieć, bo to może nie jest też znane, że matka, np. dostała pensję na trzy miesiące. Dostała nie 1-go września, tak jak zwykle się dostawało, ale coś na tydzień wcześniej i na trzy miesiące. Za trzy miesiące dostała pensję. Więc, mnie się zdaje, o ile wiem, to wszyscy urzędnicy dostali wtedy, więc już się spodziewano jednak,

widocznie coraz bardziej się przygotowywano, że wojna jednak będzie. Niemcy przyszli, płacili pieniędzmi niemieckimi, które były przyjmowane w sklepach a oni dostawali, zachowywali się zupełnie przyzwoicie, nic nie było. Tylko raz pamiętam, jeden z tych, jakiś Niemiec, może oficer, nie wiem. Myśmy szli z kolegami i on się pytał, gdzie tu w pobliżu jest lotnisko. No, ja trochę niemiecki znałem, raz, że u nas w szkole powszechnej, już bodajże, od 4 klasy. Bo u nas w szkole powszechnej najpierw pierwsze klasy uczono polskiego, od drugiej klasy już zaczynało uczyć ruskiego, czyli ukraińskiego. A później zaczynano uczyć niemieckiego języka, przynajmniej w tej szkole, gdzie ja byłem. Czy to było we wszystkich szkołach, to nie wiem. Wiem, że np. żona uczyła się też coś od drugiej, czy od trzeciej klasy języka ukraińskiego, to było przymusowe, w tej części Polski była przymusowa nauka ukraińskiego. I poza tym była taka sprawa, że jeszcze też dygresja taka, że w 30-tym, jak po zajęciu przez Niemców, po anchlussie Austrii, rodzice dostali list zaadresowany do dziadka mojego. No, dziadek już i babcia nie żyli, to mama przeczytała ten list i to był list od kolegi sędziego, jeszcze za austriackich czasów, mój dziadek był sędzią, który chciał przyjechać do Polski, oni byli Żydami. On z dziadkiem pracował we Lwowie i w Gródku w sądzie i chciał przyjechać do Polski, oni nie byli obywatelami Polski. Nie pochodzili, nie byli polskimi obywatelami. No i nie wiem, jak tam korespondencja brała, co się tam działo, ale w każdym razie, oni przyjechali najpierw. To byli starsi ludzie, już na emeryturze, a później rodzice pomogli sprowadzić do Polski ich dzieci, oni mieli syna i córkę no i to było żonate i dziecięte rzecz jasna, tak, że oni przyjechali z rodzinami. Tam rodzice im pomagali znaleźć mieszkanie, znaleźć tam jakąś pracę, coś. Teraz, natomiast ci starsi państwo, ja sobie staram przypomnieć nazwisko, mnie się zdaje, że oni nazywali się Hamajdes, ci starsi państwo, już tamtych to nie pamiętam. Oni zamieszkali, moja ciocia miała dwie kamienice, duże kamienice w Gródku i w jednej z tych kamienic, tam nawet w tej samej kamienicy gdzie ciocia mieszkała, oni zamieszkali. Ciocia im wynajęła mieszkanie. I ona, za to, że widocznie, ona nie mówiła, on mówił po polsku a ona nic, tylko po niemiecku, więc widocznie ona, tego, no ona zaczęła mnie uczyć po niemiecku. Co mnie się zresztą podobało, bo ja lubię języki, zawsze nauczanie się innych języków, nie sprawiało mi wielkich trudności. Tak, że ja trochę po niemiecku umiałem, rozumiałem, co do mnie mówią. Taka ciekawostka, jak rodzice między sobą rozmawiali a nie chcieli, żeby dzieci wiedzieli, co mówią to mówili po niemiecku między sobą. No, ale nie przede mną, bo ja się później tak poduczyłem na tyle niemieckiego, że rozumiałem, co mówią. Taka dygresja. OK. teraz wracając z powrotem do wojny – Niemcy przyszli, zajęli Gródek, tak jak mówię wykupywali wszystko jedzenie, mieli pełno pieniędzy jakoś, papierosy i jedzenie, szczególnie czekolady, cukierki, jajka, mięso, kielbasy też, takie rzeczy kupowali, nosili w rekach ci żołnierze. I tak, to było bodajże dzień, czy dwa, i później nastąpił ten atak generała Sosnkowskiego na Gródek Jagielloński. Ja pamiętam, jak myśmy weszli, jak weszliśmy na dach, bo to nastąpił nad ranem, jeszcze ciemno było i niedaleko nas stała artyleria niemiecka, tam taki plac był, właśnie artyleria niemiecka stała w tym, koło Kasyna Oficerskiego, tam też był duży ogród i oni strzelali stamtąd na Polaków. A już tak blisko żołnierze doszli, że słycać było okrzyki żołnierzy polskich „Urra, urra” jak szli do ataku, myśmy już słyszeli. Zaraz przez staw tak było, myśmy koło stawu dziadków, willa była nad stawem. I oni tam, ale nie udał się ten, jednak Niemcy zostali. Później, tak jak ja mówiłem Niemcy przywozili rannych do szpitala, swoich żołnierzy i to dużo. Tylko, że, tak jak mama opowiadała to oni nie trzymali ich długo, tylko prawda, zadbał o bandażę, prawda i zaraz odsyłali gdzieś indziej zabierali, prawdopodobnie do Niemiec, czy gdzieś indziej. Tak, że nie trzymali ich, natomiast żołnierze polscy i ludność cywilna, szczególnie dzieci i innych, prawda, bo to nie bombardowali Niemcy czy ostrzeliwali, bombardowali transporty ewakuacyjne, to było dosyć dużo ludności cywilnej, w tym szpitalu leżało. Tam był zresztą inny szpital, też w Gródku był, nie wiem, kto prowadził, miastowy chyba, to też było tam wielu rannych. No i po paru ... kilka dni później przyszli bolszewicy. A ja jeszcze może taką ciekawostkę dodam, że jak tylko Niemcy przyszli do Gródka Jagiellońskiego, to zaraz na ratuszu Ukraińcy powiesili swój sztandar. I pierwszą rzecz, którą Niemcy zrobili, to zdjęli ten sztandar. Powiesili swoją, swój z kolei sztandar, na ratuszu. Nie pozwolili im żadnych, nie pozwolili Ukraińcom na żadne., Ukraińcy zaraz zorganizowali taką

milicję, Niemcy to zaraz rozpędzili i.. Policja polska, która była zresztą, która była zmobilizowana przed wojną, przed samą wojną, na jakiś miesiąc, dwa, była zmobilizowana, ekstra policji doszło, to dalej sprawowała, tak funkcjonowała jak normalnie, jak za polskich czasów. Ale nie było żadnych rabunków, żadnych kradzieży, tego się nie notowało.

A co z ojcem było, czy on..?

Zaraz, zaraz powiem Panu, co z ojcem było. Zaraz, jeszcze jedna, co to takiego ja chciałem powiedzieć? Aha, taka ciekawostka, tak jak mówiłem o tych magazynach. Nim Niemcy przyszli a Obrona Narodowa odeszła, żołnierze z obsługi tej, tej, tych magazynów, a to były ogromne magazyny, moc budynków była tam, jeździli na rowerach, ich ten major, mówili, że major ich wysłał, jeździli na rowerach i po wioskach, po Gródku tam, jeździli i do ludzi mówili, żeby przychodzić do magazynów i zabierać stamtąd wszystko.

I ja wziąłem, wsiadłem na rower i pojechałem i zabrałem stamtąd też. Bo tam już byli, ludzie wchodzili do magazynów, przedtem to było pilnowane, tam nie można było wejść, a tutaj sami żołnierze otwierali paki, z kocami, z bielizną paki były, z jakimiś, no, mundurami wojskowymi. To ja wziąłem wojskową kurtkę taką, nie wiem nawet, jaka to była, jakiego broni była, to była kurtka, nie marynarka, czy bluza tylko kurtka jakaś, khaki i wziąłem sobie parę saperek. Nowe zupełnie, bardzo mi się podobały, prawda, i wziąłem sobie tą parę stamtąd. No i wziąłem coś dwie czy trzy konserwy takie duże konserwy, jakiś bigos czy coś takiego, bardzo smaczne zresztą było i później żeśmy to zjedli. Ale ludzie inni brali więcej, po kilka par butów brali, po, po, ubrania, mundury, właściwie nie ubrania, mundury brali, bieliznę, jedzenie. Słoninę, to ja pamiętam na plecy nosili, takimi, całymi płacami brali na plecy i nosili. Tam, co nosili, nie było żadnych karabinów ani nic, tylko właśnie zapasy takie konserwy takie, o takie rzeczy, ale bardzo dużo tego było. I dzięki Bogu, że wziąłem te buty dlatego, że jak nas wywieźli, to ja w tych butach właściwie przetrwałem Syberię, bez tych butów bym zginął.

Ale czy to było polskie buty?

Polskie saperki, saperki takie do, do $\frac{3}{4}$. Bo ja już wtedy, ja wtedy tak wyrosłem, że już byłem prawie tak wysoki, jak jestem teraz. Ile ja miałem wtedy - 12-13 lat, ale ja już byłem bardzo wysoki, bardzo szybko wyrosłem, jakoś tak. Ale ja, jako dziecko szybko urosłem, powiedzmy w ciągu dwóch może lat, ja nie pamiętam, prawie byłem taki duży jak teraz, tak, że te saperki były dobre na mnie. Pomimo, że to było na dorosłych ludzi. I ta kurtka była też bardzo, właściwie, też dużo dla mnie znaczyła, bo to była taka ciepła kurtka podszyta czymś takim ciepłym była, to nie wiem może to do Broni Pancerniej może do Kawalerii to było..

Nie, wełniane na pewno były.

To była wełniana, ale z podszewką jakaś taka kurtka, z guzikami wojskowymi, to była wojskowa kurtka. Tylko te dwie rzeczy wziąłem stamtąd, szkoda, że nie więcej, bo to były rzeczy takie właśnie, a człowiek nie wiedział, że będą go wywozić na Sybir, bo te rzeczy właśnie były tam, przydały się, szczególnie mnie się przydały w tym czasie. Później przyszli bolsz... tak jak ja mówię...

Ale wcześniej. Tak, tak zaraz przejdziemy, Niemcy się wycofali, tak?

Tak. Ale Niemcy się przesuwali i z miejsca przyszli bolszewicy, z miejsca ci wyszli a ci przyszli, taka była zamiana, w przeciagu, ja wiem, dwóch, trzech godzin. Rano Niemcy wyjechali a po południu bolszewicy weszli.

I kiedy to było, 18, 19-ty?

Musiał chyba być 19-ty, chyba 20-ty, może 21-szy nawet. Bo to jednak już, prawda, od granicy kawałek jest. Już, ja nie wiem. Pan się pytał, co ojciec, ojciec został we Lwowie. Został zmobilizowany i walczył we Lwowie z Niemcami, przez cały czas. I właśnie, go tak, tego, że jakieś urodziny, ojciec walczył, prawda, w mundurze był i jak tak dalej. I jak - naiwność naszych władz, dobrze, że Pan mi przypomniał, to jest naiwność naszych władz była - jak Rów podpisał kapitulację z bolszewikami, kazano wszystkim oficerom, podoficerem zbierać się, wszystkim żołnierzom zbierać się, w kolumny na pewnych placach, tam jakichś, wyznaczonych. To było dosyć dużo wojska. I powiedziano... i ojciec tam poszedł. I spotkał z jednego z wujków, drugiego wujka, który był zmobilizowany, ale który w ogóle gdzieś indziej był w tym czasie, ale i tak koniec końców wyładował we Lwowie i też walczył przeciwko Niemcom. I ojciec mówi, ojciec, oni idą na plac tam. I ojciec mówi, ja nie idę na żaden plac, na żadną zbiórkę. Wojna się skończyła a ja idę do domu – tak ojciec później opowiadał. I spotkał właśnie tego wujka i mówi do niego „*Chodź, idziemy do domu*” On mówi, „*Nie, nie, no nam kazali pójść, władze nasze wojskowe kazały pójść na plac*” Ojciec mówi „*Ani ty idziesz, ja na pewno nie idę*”. Wziął wmieszał się tłum, przyszedł do domu, no, całe szczęście, że tam mieszkał prawda. Ubrał cywilne ubranie i na tym koniec było. A później ci, ich to przecież bolszewicy przecież rozstrzelali, część tych oficerów, która się poddała we Lwowie.

No, cała, wszyscy z Langnerem przecież Staszów i Starobielsk.

Tak, tak. Właśnie generał Langner wydał to rozporządzenie, to jest, wie pan. Ja jego nie winię za to.

Ale podpisali z Rosjanami wyjście na prawach ... ze sztandarem nawet.

Na cywilizowanych, tak jest, konwencji i tak dalej, to wszystko było, dlaczego nie ufać, wie pan. To jest właśnie, widzi Pan, to jest właśnie minus ludzi cywilizowanych, co mają z barbarzyńcami do czynienia, rozumie pan. Niemcy się okazali barbarzyńcami i bolszewicy okazali się barbarzyńcami. Myśmy byli jedynym cywilizowanymi między nimi i dlatego wyszliśmy źle na tym. Bo myśmy wierzyli w konwencje, wierzyliśmy w umowy, wierzyli, że to przecież honor oficera. A oni to była hołota, to było bydło. Z jednej strony i z drugiej, właśnie zdeprawowane tym systemem bolszewickim i nazistowskim. To były systemy wymyślone przez czarta. Czart sam wymyślił te dwa systemy. To były pierwsze systemy, jakieś z upodlenia okropnego w historii ludzkości, wymyślone. Cywilizowani i kulturalni ludzie po prostu nie mogli sobie zdawać sprawy, jak, jak, jak nie ufać, jak to honorowo, oficer daje słowo honoru, no jak to, nie ufać. Niestety, tu nie było oficera, to było swołocz. I z jednej strony i z drugiej. No, ale już, tragedia już minęła, mam nadzieję, że się nie powtórzy, chociaż nie bardzo widać, żeby świat się coś z tego nauczył. W każdym razie, przyszli bolszewicy. Więc jak bolszewicy przyszli też się bardzo dobrze zachowywali, bardzo, w ogóle cały czas. Nie było, nie widziałem żadnych, nie kradli, nie gwałcili, nie kra..., nie.

Nie?

Nie, bolszewicy nie. Ani jedni ani drudzy. Tylko, co mnie np. na mnie, mnie zwróciło uwagę, że w porównaniu, np. mundury i ekwipunek żołnierza polskiego, był o grubo wyższy, w lepszym gatunku, niż ekwipunek Niemców, czy bolszewików.

Nawet niż Niemców?

Nawet niż Niemców. Ja byłem zdziwiony, Niemcy mieli wszystko parciane, nasze wojsko dostawało wszystko z porządnej skóry. Te buty, te pasy, to wszystko było ze skóry, aż trzeszczała ta skóra, pachniała ta skóra, przecież jak, na przykład mój wujek był zmobilizowany przed wojną, dostali żołnierze, on i żołnierze dostali ekwipunek, to ta skóra pachniała, błyszczało się to wszystko, eleganckie, porządne, dobrze wyglądało, wszystko jak, natomiast Niemcy jak przyszli mieli wszystko parciane, prócz butów. Niemcy mieli tylko buty, o ile ja się nie mylę, to były ze skóry,

przynajmniej wyglądało na to. Ale mundury były bardzo tandetne, ekwipunek cały parciany był. I to przecież było wojsko, które, zawodowe to wojsko było, że tak powiem, znaczy niezmobilizowane tylko, wojsko, które podczas pokoju nawet było wojskiem. Natomiast jak przyszli bolszewicy, to tej, jeszcze gorzej byli wymundurowani niż Niemcy, ale ja znowu nigdy, powiem Panu od razu, że ja tak długo, jak byłem z bolszewikami, a mnie sprawy wojska interesowały, odkąd ja tylko mogłem sięgnąć pamięcią, od małego dziecka, to bolszewicy, nigdy nie widziałem, żeby bolszewicy, np. tak jak się u nas mówiło, na sznurkach karabiny nosili.

No właśnie, oberwane spodnie, te płaszcz.

Nie. Ja tego też nie zauważyłem. Że były gatunkowo gorsze, że widać było, te mundury były gorsze, to tak, ale wszyscy mieli buty, wszyscy mieli pasy, parciane, tak jak Niemcy, parciane pasy i u karabinów, i w ekwipunku, ale mieli pasy i ani jednego żołnierza nie widziałem, żeby miał na sznurku karabin. Może gdzieś były, może nie a ja nie widziałem, nigdy, nawet w Rosji Sowieckiej, nawet podczas wojny.

Ale mieli też szpiczaste czapki, te..

No tak, to były te niemieckie, to były niemieckie czapki przecież, te szpiczaste, co bolszewicy zaadaptowali w 19-tym roku, czy w 18-tym nawet roku, to były niemieckie po pikielhaubach te czapki. Niemcy podczas drugiej wojny światowej nosili, szczególnie na froncie wschodnim, nosili takie ciepłe czapki, z tymi właśnie czubkami, to był przecież niemiecki wzór czapek. A później bolszewicy to zaadoptowali do swojego ekwipunku, znaczy munduru. I przyszli co, przyjechały tanki, te ogromne sowieckie tanki, ogromne, bo to później czytałem w książkach, też ludzie bzdury potrafią pisać. Czytałem w książkach, że Niemcy jak poszli dopiero na Rosję, dopiero jak byli w głębi Rosji, zobaczyli te duże tanki po raz pierwszy. No, może Niemcy potrzebowali okularów, bo ja te tanki widziałem w 39-tym roku we wrześniu. To były ogromne tanki, z ogromnymi karabinami maszynowymi, ogromnymi armatami i miały te, te tanki u góry nad wieżyczką miały taką barierkę naokoło i tam, na tej barierce był umocowany właśnie karabin, widocznie przeciwlotniczy, bo to było takie chyba, ja nie wiem, był dosyć.. wyglądał na dosyć ciężkiego kalibru. I były ogromne tanki, tanki, które, z wieżyczki można było się patrzeć na pierwsze piętro domu, znaczy, wie Pan, nie na parter, tylko na pierwsze piętro sięgało to. To przecież musiały być bardzo duże tanki, no, ja nie wiedziałem wtedy ilotonowe i tak dalej, bo byłem przecież za mały na to, żeby orientować się w tych sprawach, żeby wiedzieć. Ale były ogromne tanki i przyszły do Gródka, ja widziałem. Jak niemiecki wywiad o tym nie wiedział, no to ja już nie wiem. W każdym razie było dosyć dobrze w wojsku sowieckim, dobrze się reprezentowało, było zdyscyplinowane, prawda, nie było z nimi żadnych kłopotów. Natomiast druga rzecz, co rzuciła, to znowu wykupywanie. Bolszewicy dostali dużą ilość rubli, rubel był zrównany przez nich ze złotym, co właśnie przed tym była proporcja 3:1. I oni kupowali, ale ci to z kolei kupowali wszystko. Tak, jak Niemcy się za jedzeniem, alkoholem, jedzeniem a bolszewicy się za wszystkim. Wchodzili do sklepu i kupowali, co tylko mogli. Teraz oni przyszli, zajęli prawdę, Polskę no i tak, jak ja mówię u nas był duży... aha, jeszcze jeden może wypadek jeszcze z Niemcami wrócimy,.. trochę chaotycznie opowiadam, ale proszę mnie wybaczyć, to wiele lat temu. Jak Niemcy zajęli, prawdę, Gródek, ja mówię, to była duża willa w ogromnym ogrodzie, widocznie musieli myśleć, że to jest jakaś, dworek, bo myśmy trochę tak, na przedmieściu mieszkali, nad stawem. Jak, bo przyszedł oficer niemiecki, mama później mówiła, że to był major, ja się na rangach niemieckich nie znałem, ani wtedy, ani dzisiaj się nie znam. I on przyszedł i zadzwonił, furka była, była furka i trzeba było dopiero dzwonić domem. On zadzwonił do furki, ja poszedłem, patrzę się on tam stoi z dwoma, czy trzema żołnierzami. I on pytał się „*Gdzie są rodzice?*” mnie. Ja powiedziałem, że rodziców nie, że mama jest w ogrodzie. Człowiek był przyzwyczajony tak, ten sam oficer w rok później pewnie by mnie zastrzelił, ale w tym czasie jeszcze jakieś tam, naloty cywilizacji i kultury były u niego. Bo ja go poprosiłem do saloniku, proszę

siadać, poszedł, mama była w ogrodzie, akuratnie wróciła ze szpitala, jeszcze była w mundurze, tym, czerwonego krzyża, bo te panie pracowały w takich mundurach, one wszystkie dostały czerwony krzyż, on był biało granatowy mundur. I matka przyszła, on się przywitał, zaczęli rozmawiać, ja byłem przy tej rozmowie, bo tak jak mówię, trochę rozumiałem. On przyjechał po to, żeby dostać siana i słomy. Matka mu powiedziała, że my tego nie mamy, że ani siana ani słomy nie mamy. Ale, co było charakterystyczne, że ten oficer jeszcze zostawił żołnierzy za bramą, na chodniku, a sam wszedł do domu, nie bał się. Później, on później poszedł, prawda, i na tym się skończyło. Natomiast, jak przyszli bolszewicy, to pierwszą rzecz, co też zaczęli robić, co też Polacy stacjonowali swoich oficerów u nas w domu, Niemcy nie zdążyli, ale bolszewicy zdążyli. I przyszli, zarekwirowali nam prawie cały dom, zostawiając nam, całej naszej rodzinie tylko jeden pokój. Właściwie były dwa pokoje, pokój, taki mniejszy pokój, przez który można było przejść do korytarza a resztę zajęli, to było, w domu coś było 7-8 pokoi, nawet teraz nie pamiętam. Ja wiem, że były 3 sypialnie, był salonik jeden, później był mały salonik, jak myśmy go nazywali, jadalnia, kuchnia i tam coś jeszcze. Pokój gościnny i służąca miała swój pokój a służąca miała koło kuchni. Oni zajęli prawie cały dom, zostawili pokój dla służącej, z którą użytkowaliśmy do spółki kuchnię i zostawiono nam te dwa pokoje, jeden większy, jeden mniejszy. A salonik oni zajęli, dwie sypialnie oni zajęli i to wszystko. Bo tak było zbudowane, że można było do tych pokoi prawie osobno wchodzić. I przyszli i zarekwirowali to i sprowadzili oficera sowieckiego, majora tanków, politruka. On miał, tam oni mieli taką gwiazdę na ramionach, czerwoną. I on zajął te pokoje a w jakieś kilka dni później, niedługo przyjechała jego żona z synkiem małym. Synek się nazywał Wowa. Pamiętam, bo ja się z nim bawiłem tam, był młodszy, on jeszcze do szkoły nie chodził. Bardzo dobrze się zachowywali, wreszcie, cała rodzina. Ona była nauczycielką, jego żona nie pracowała, bo oni mieli dziecko. A ten, on był politrukiem, tylko od tych tanków. Tak, jak oni przyszli, opowiadali, tam często były rozmowy, że on opowiadał, że u nas wszystko jest i tak dalej, fabryki pomarańczy i tak dalej. No, on nie mówił tego, że fabryki pomarańczy to żołnierze opowiadali. „U nas wsio jest” „A fabryki pomarańczy jest? „Jest.” *Wszystko jest*”, tak im kazali mówić. Oni tam, oni mieszkali u nas zachowali się dosyć.... Koledzy przychodzili, czasami sobie podpili, tego, ale trzymali się od nas z daleka, myśmy się, możliwie, jak najbardziej z daleka trzymali. W międzyczasie ojciec porzucił ten swój interes, to wszystko i przyjechał do Gródka. Matka zaczęła pracować, jako nauczycielka w Gródku w szkole, bo Uniwersytetu nie utworzono, Uniwersytet został później dopiero utworzony a matka do końca już nie pracowała więcej na Uniwersytecie, za bolszewickich czasów. Tylko zaczęła pracować w szkole, nawet w tej samej szkole, co i myśmy chodzili, siostra i ja, właśnie na tych Czerlanach. I tam, tak, że matka tylko pracowała, ojciec, oni chcieli żeby ojciec wrócił, później opowiem inne rzeczy może, będzie czas dzisiaj na to, ale ojciec nie wrócił do pracy. Oni to z miejsca, to znaczy nie z miejsca, widocznie po kilku dniach, wie Pan ja, trudno mnie dziś powiedzieć, czy to trwało miesiąc, czy półtora miesiąca, już ja nie pamiętam tak dokładnie rzeczy. To były rzeczy, które mnie po prostu nie interesowały. To, co wojska, trochę polityka mnie już interesowało natomiast te inne rzeczy to już mnie mało interesowały. W każdym razie oni, wiem, że ojciec miał jakieś kłopoty, bo oni to upaństwowili. Żądali od ojca dostaw tam cementu, czegoś i tak dalej a tego nie było nawet gdzie kupić. To było wszystko przerwane te interesy, przez wojnę, było wszystko przerwane. Poza tym, do rubla nikt nie miał zaufania, nie chciano przyjmować, ci inni widocznie, te firmy, które cegielnie i tam, cementownie nie chciały przyjmować tych rubli od ojca, tak, że ojciec zostawił ten interes po prostu, zamknął go. To był mały interes, zamknął go i machnął ręką na to wszystko. Natomiast wujka, który był ojca, siostry mąż, który był architektem, który miał firmę budowlaną w Gródku, bolszewicy go zmusili do kontynuowania, rozbudowywania lotniska. Bo, on przed, za Polski jeszcze, prawda, przed wojną był jednym z kontraktorów, którzy to budowali, jedno i drugie, i lotnisko i magazyny, to oni mu dalej kazali, prawda, żeby tam pracował, zmusili go do tego. On miał firmę, on miał pracowników tam, jakichś kreślarzy, jakiś innych, to oni dalej musieli pracować, musieli tam kontynuować. Oni w dalszym ciągu rozbudowywali te rzeczy. I ci bolszewicy, ten politruk, ja staram się przypomnieć jego nazwisko, typowo rosyjskie nazwisko, ja

nie pamiętam już. Wiem, że ten mały się nazywał Wowa, czyli Włodzimierz. Ale już nie pamiętam, na „P jakoś” się nazywali, może sobie przypomnę jeszcze. Trzymali się z daleka. No, używali kuchni, no i nadziwić się nie mogli ile tych naczyń w domu było, prawda, tych garnków, tych różnych noży, tych innych noży. I często, jak ona coś tam chciała ugotować, jak jego koledzy przychodzili na popijawę, czy tam, na coś takiego, to ona pożyczała od rodziców, od matki, no, te rzeczy. No myśmy mieli służącą, to była młoda dziewczyna Anda się nazywała, na imię jej było, nazwiska już nie pamiętam i ona, ona zaczęła pracować przed wojną, właśnie mieszkała w tym pokoiku, młoda dziewczyna. I ona nie mogła wrócić, z centralnej Polski, czy ze Śląska, coś takiego, tak, że ona nie mogła wrócić tam, została z nami, przy nas. Matka tam, właśnie oni nadziwić się nie mogli tej ilości garnków, tam różnych innych talerzy, naczyń w ogóle tyle tam było. Ale jedna rzecz, że oni, jak tylko koledzy przychodzili pić, to oni prawie nigdy nic nie jedli. Tylko wódkę samą pili a nie tak, jak u nas, że prosiło się na kolację, prawda, postawi się coś do zjedzenia, zakąska, to nie. U nich było tylko ogórek, śledź, czasami jak tam coś, tego i wódka. I upijali się tam, pamiętam te wypadki, później zwracali ci, po pewnym czasie, po pijanemu tak. Ale jakoś, ja nie wiem jakoś stosunki układały się między nimi i nami nieźle. Między rodzicami a nimi, między nami dziećmi, bo już brat też, jeżeli nie chodził. Ojciec w ogóle zostawił to mieszkanie, gdzie miał mieszkanie w takim kondominium we Lwowie, kupił sobie mieszkanie. Zostawił to mieszkanie, ja nie wiem, dlaczego ale w ogóle sprowadził się do Gródka. To mieszkanie, ja nie wiem, czy ktoś mieszkał w tym mieszkaniu. Słucham?

No, ale, bardzo szybko przecież, po ich wkroczeniu zaczęły się, chociażby po pierwsze kłopoty z żywnością?

Tak. Tak, były kłopoty z żywnością, bardzo szybko. Bardzo szybko, ludzie nie chcieli sprzedawać, nie wierzyli pieniądź... tym rublom, bo oni zaraz ruble wprowadzili, nie wierzyli tym rublom. Oni wykupywali wszystko, żołnierze, ja nie wiem, jak się rzuciło to oni wszystko kupowali, mieli bardzo dużo pieniędzy, widocznie im musiano dać pieniądze przed wejściem do Polski, i to dużo, bo oni wszystko.. mieli pieniądze, nawet zwykli żołnierze, ja nie mówię o oficerach, mieli i kupowali. Masło wykupywali w sklepach, sklepy zostały puste. W przeciągu może, no dwóch tygodni po zajęciu przez bolszewików, w sklepach już nic nie było. Jeżeli coś można było kupić, to się kupowało pod ladą, znaczy przez znajomych tam, kupowało.. np. myśmy kupowali u rzeźnika, myśmy kupowali u piekarza i innych tych, tych sklepikarzy, no to tam można było jeszcze kupić, ale trzeba było przyjść z tyłu, trzeba było tego.. Sklepy, oni kazali mieć sklepy otwarte, ale już w sklepach nic nie było. Nic nie dostarczano widocznie do sklepów, no, bo przerwany... normalna dostawa była przerwana, bo na pewno przychodziły jakieś towary z zachodniej Polski, na pewno przychodziło, w końcu przecież handel był po całej Polsce. Tak, że było trudno. Na rynkach, te co piątku tak, też były, co piątku te, te targi, ludzie przestali przywozić, bo bolszewicy z miejsca... oni za wszystko płacili. No ja nie słyszałem o tym, żeby sowiecki żołnierz coś ukradł albo zabrał, dyscyplina była ogromna w tej armii, bardzo dobra dyscyplina była, ja nie.. przecież ja bym słyszał, jakby coś ludzie mówiliby ludzi powtarzali, koledzy, znajomi, koleżanki, w dalszym ciągu przychodzili do rodziców. Nigdy się nic nie słyszało ani od służby ani od, bo tam do nas, przecież, to służąca była, przychodził jeden Ukrainiec, który jeszcze do dziadków przychodził pracować, tzw. ciężkie roboty robić, to znaczy węgiel przynieść do pieców, drzewo porąbać i takie inne rzeczy. To się, nigdy się nie słyszało od tych ludzi.

No tak, ale no to jak sobie państwo radziliście skoro nie było żywności?

Wie Pan, myśmy sobie jakoś radzili, dlatego, że rodzice przecież stamtąd pochodzili, od pokoleń. I tak jak ja mówię, pan poszedł do sklepu, w sklepach był towar, pan chciał mięsa kupić, pan kupił mięso, ale tylko po znajomości. Na przykład, gdy służąca wchodziła, którą znali, chodziła na zakupy, to zamiast pójść, to ją.. „*Niech panna przyjdzie tam. Panna Anda niech przyjdzie po siódmej*

wieczorem”, czy coś takiego. No i ona szła i tam kupiła parę kilo mięsa, czy coś takiego. Ale sklep był pusty, jak pan wszedł do sklepu, to tam nic nie było.

Pieniądze jeszcze były, bo były....

Więc można, w tym czasie jeszcze i to wie Pan, jeszcze dobrze po Bożym Narodzeniu, jeszcze chyba do końca stycznia i dłużej, przyjmowano polskie pieniądze. Sklepikarze wierzyli w polskie pieniądze i.. chętniej przyjmowali polskie pieniądze, niż ruble. Bo za te ruble proszę Pana absolutnie nic.. oni nie mogli nic kupić i pan nic nie mógł. A widocznie za złoty polski jeszcze można było gdzieś, po magazynach, po jakiś fabrykach, jeszcze gdzieś coś można było kupić. Widocznie chłopci jeszcze coś sprzedawali za złote, np. nierogaciznę, czy coś takiego. Widocznie tak było, skoro można było po cichu kupić.

Dobrze, teraz jak sprawa, znaczy religijności? Zamknęli kościoły?

Nie. Bolszewicy nie zamknęli kościoły, nawet o ile ja wiem, po naszym, po wywiezieniu nas.

Czyli co niedziela...

Co niedziela wszyscy, jeszcze więcej. Tak jak tam był kościół, dosyć duży kościół w Gródku, bardzo ładny, stary kościół jeszcze, mówiono, że był budowany za Jagiełły, przecież Jagiełło umarł w Gródku Jagiellońskim, w swoim zamku, tam, nad stawem, tak przynajmniej legenda mówi, ja nie wiem. Ale tak mówi legenda, że on umarł słuchając śpiewu słowików, tam był, bardzo ładny park był po drugiej stronie stawu od nas i tam np. za polskich czasów, to wojskowa orkiestra pułkowa, co niedziela, po południu grała, można było potańczyć w lecie, był ogromny staw i tam pełno łódek i nawet mój ojciec miał żaglówkę na tym stawie. Kilka stawów było naokoło, Gródek był otoczony kilkoma stawami. Mówili, że pięć stawów, czy siedem stawów, ja nie wiem, ale myśmy jeździli, można było naokoło przejechać. Były rzeka, Wereszyca, a niektóre stawy były połączone, tymi, no jak się nazywa, kanałami. Tak, że można było naokoło Gródka przejechać po rzece i po kanałach, naokoło i wrócić w to samo miejsce, tam, gdzie łódki stały. I tam było na.. przed wojną, prawda, było, miała Liga Morska i Kolonialna w tym czasie, miała swoje łódki tam, na tym. Tam jeszcze jakaś organizacja wybudowała sobie koło kolei, stację kolei, wybudowali jakieś tam, prawda, te, na te, na łódki przystań taką, tam była w ogóle z parku, wchodziło się do parku, to była przystań łódek, bardzo dużo łódek było. Tylko nie wolno było mieć łódek motorowych, tylko albo żaglowe albo na, na wiosła. Nie wolno było, ja wiem, że nie wolno było motorowych. Motorowe łódki miała tylko policja i, prawda, sanitarna taka łódka była, która w razie jakby tam ktoś tonął, czy co, ja wiem, do niej jechali i tam.. w lecie to oni, szczególnie w niedzielę, jak to towarzystwo bardzo dużo ruszyło, na tego, to oni jeździli, policja jeździła i te, te, pierwszej pomocy, łódki jeździły po stawach tam, żeby, przede wszystkim po tym stawie, koło Gródka, nad którym Gródek jest położony, żeby tam pomagać coś...

Teraz dobrze, sprawa następna, czyli nie zamknęli i to było.. Jeżeli chodzi o zachowanie się w stosu... znaczy Rosjan w stosunku do Polaków, ale no, Pan mówi, że nie było żadnych incydentów. Ale, np. rejestrowali broń, mieli...

Przede wszystkim, muszę powiedzieć, że jeżeli chodzi o broń, bo to nam, Panu i mnie, też leży, jest blisko serca, więc, Niemcy, jak przyszli, kazali oddać wszystkim broń. Mamy wujek, który mieszkał obok nas, znaczy u nas, tylko, że to był dom osobny, mieszkali, bo jak ja mówię, był duży ogród, tam był osobny dom i oni tam mieszkali. I on kochał się w broni. Miał duży zbiór broni, najrozmaitszej i to jeszcze na czarny proch i tak dalej, i nowoczesną też, ale to wszystko myśliwskie były rzeczy. Jemu kazali oddać, no on mówił, on zrobił w ten sposób, że wziął jeden, jeden jakiś sztucer i zaniósł na policję i policja zabrała i dała mu pokwitowanie, że on oddał a resztę broni

zostawił, nawet za bolszewików nie oddał, tylko, że jak już bolszewicy przyszli to pochował. Pooliwił i pochował tą swoją myśliwską broń, no, bo trochę rewolwerów było, ale przeważnie myśliwska broń.

No, ale Rosjanie nie, nie kazali zdać?

Też kazali, ale ja panu powiem, że już w tym czasie on nic nie oddał jakoś bolszewikom. Pomimo, że kazali powiedział „*Nie oddam żadnej broni*”, on to zaczął chować to wszystko.

Pamięta Pan, kiedyś Pan opowiadał, że schował Pan Mauzera.

Aaa, no to było, co było już, to było jeszcze.. To było jak, w tym czasie i po też, już za bolszewików też, to nie jeden, ja kilka schowałem. Ok, dobrze, że Pan mnie przypomniał. Proszę Pana, jak odeszła Obrona Narodowa, została wycofana na Lwów i nim przyszli Niemcy ja chodziłem po tych okopach i znalazłem kilka karabinów i to te, te KBK, takie krótkie, nie Werndle, tak jak się mówi, że Obrona była uzbrojona w Werndle i jeszcze jakieś. Nie, oni byli, te przynajmniej oddziały, były uzbrojone w nowoczesną polską broń, i to tą krótszą. I ja wziąłem kilka karabinów, owinąłem, nasmarowałem smarem, owinąłem i schowałem, w ogrodzie zakopałem.

U siebie?

U siebie, tak. Myśmy mieli duży ogród, tak jak mówiłem, wykopałem dół tam prawda i tego, zakopałem właściwie 5 karabinów i ja nie wiem już ile amunicji, ale.. z parę setek amunicji też. Bo oni, nasza obrona jakaś bardzo nie schludna była. Co za żołnierz był, żeby zostawił karabin za sobą? A jednak zostawił, chodziło się po tych okopach, co oni wykopali, to zresztą były takie prowizoryczne okopy, bo nie mieli czasu na kopanie porządných okopów. A w jednym miejscu nawet zostawili armatę i odeszli. Widocznie musieli, nie wiem. Zostawili na przykład maski gazowe, ja znalazłem, amunicję no i karabiny znalazłem. Ale to trzeba było iść wzdłuż tych okopów, które oni przekopali przez całe.. nawiasem mówiąc nie wiem, dlaczego ale w samym środku Gródka, nad rzeką Wereszycą. Jak oni mieli zamiar się bronić i tak dalej ... ja nie wiem, ale, ale te okopy były wykopane, no można, znalazłem to pochowałem, pochowałem 5 karabinów, nie wszystkie w ogródku. Dwa karabiny schowałem za schodami w domach, w domu, schodami, które szły na górę do...

No, chwała Bogu, że nie znaleźli w czasie rewizji.

No, u nas nie robili rewizji, nie... Właśnie, przecież wie Pan, czy oni by znaleźli, ja nie wiem

Ale gdyby?

Gdyby znaleźli, tak to by było dopiero kłopot. Ale czy oni by więcej zrobili, niż zrobili? Oni nas na śmierć skazali jeszcze nim do Polski przyszli. Więc ja wiem, czy tam, czy oni by więcej coś zrobili? Najwyżej ojcu by mogli, i tak ojca zasądzi na 10 lat więzienia. Ale nie i bagnety znalazłem, szablę miałem, znalazłem też, dosyć dużo było, Visa znalazłem, no wie Pan.. No właśnie mówię, ja chodziłem wzdłuż okopów prawie od stawu aż za Gródek, tak jak Wereszyca szła, tak jak okopy były. Ja to znalazłem i przynosiłem do domu, ja to robiłem w dzień zresztą, po nocach nie. To było w międzyczasie jak Niemcy odeszli, bo to było dobrych kilka godzin – jak będzie się sprawdzało w historii to będziemy wiedzieli dokładnie, ile to godzin było. Ale ja wiem, że jakoś oni odeszli a dopiero bodajże na drugi dzień Niemcy weszli. O ile ja się nie mylę, na drugi dzień rano, oni odeszli gdzieś tak koło południa, Obrona Narodowa odeszła i te polskie oddziały a później, na drugi dzień przyszli Niemcy. No, ja.. Ja tak to, w ten sposób pamiętam, tak, że to było dosyć dużo czasu, żeby nabierać te karabiny i tą broń, tego. Ja to popakowałem i część zakopałem w ogrodzie, trzy zakopałem w ogrodzie, owinąłem takim, prawda, papierem i tak dalej, do pakowania, to te na

pewno są niedobre. Ale jeżeli ta willa jeszcze stoi, a słyszałem, że stoi, bo parę lat temu rozmawiałem z jednym Rosjaninem, który właśnie z Gródka Jagiellońskiego jest, przyjechał tu do Ameryki, też jakieś cztery, pięć lat temu, jak ja z nim rozmawiałem. To on mi określił, że ta willa jeszcze stoi, przynajmniej stała jak on poszedł. Czy on?. wie Pan, czy on, rzeczywiście ona jeszcze stoi, czy jeszcze tam.. ja nie wiem. Przypuszczam, że stoi, bo to tak znowu tak strasznie..

Jakieś szable Pan zakopał?

Nie, szable razem z dwoma karabinami i z visem.

Tam, pod schodami?

Tak.. to było wie Pan, za scho... to były schody i te schody były obite drzewem i ja za tym drzewem schowałem.

No to jadę, pól na pól.

No, ja nie wiem. Ale też ja naoliwiłem, nie naoli... nasmarowałem, bo, można było, do, ale ja smarowałem zwykłym smarem, tak jak się używało do wozów transmisyjnych.

No tak, ale wie Pan szabli i tak jak będzie w domu, to dużo nie weźmie.

Ja też myślę, że nie.

No to Pan ma Visa, to ja biorę Visa i jednego Mauzera, pan szablę.

Dobrze, OK, najpierw musimy wrócić na nasze, do naszej Polski Wschodniej.

No wie Pan, sądzę, że nawet rząd ostatnio powiedział, że nie ma, żadnych pretensji nie ma do Ziemi Wschodnich..

Który rząd?

No, pana Mazowieckiego.

Proszę Pana, pan nasz Minister Spraw Zagranicznych, powinien bardziej uważać na to, co mówi. Ja przepraszam, że jestem krytyczny..

Nie, oczywiście, wiem..

Dlatego, że żaden dyplomata, doświadczony, ja nie chcę użyć.. mocniejszych, bo mnie to boli, słów, nigdy nie wyrzeka się niczego. Dyplomacja polega na tym, że się nie wyrzeka pan niczego, wie Pan. Bo jak się pan wyrzeka czegoś, to już pan przestaje...

Od razu się przekreśla ewentualne..

Ewentualne, prawda, jakieś tam, tego. Ale na ten temat moglibyśmy też mówić, ale to chyba nie należy do dzisiejszego.

Dobrze, Panie Wiktorze, wracając do tego okresu, teraz chciałbym się wrócić do samego powiedzmy jeszcze września, mianowicie ponownie to pytanie, jakie było zachowanie ludności polskiej i mniejszości narodowej, po wybuchu wojny, kiedy jeszcze Niemcy nie przyszli a wiadomo było, że jest wojna, jak wtedy reagowała..

Wie Pan, więc to, co ja wiem, że Gródek i okolica jest.. znowu, ja mogę tylko.. i to, co słyszałem o innych częściach Polski, to, co słyszałem, wie Pan, z tego okresu, nie było żadnych incydentów. Wie

Pan, nie było żadnych incydentów. Ze strony Rusinów, czyli Ukraińców nie było żadnych incydentów, ze strony Żydów nie było żadnych incydentów antypolskich.

Tak.

Jeżeli chodzi o ludność Polską, zachowała się bardzo patriotycznie. Ja pamiętam, że, na przykład, był przeleciał samolot nad Gródkiem Niemieckim i zaczął.. i rzucał coś.. Wie Pan, Pan mi przypomniał teraz, ale musi Pan mi od czasu do czasu coś przypomnieć, bo przecież to lata całe za nami. Coś rzucał. Później przyszedli chłopcy i nam pokazywali, między innymi i to były, ja nie wiem, co to było, wie Pan, były białe kulki, wielkości, no tak, jak ten mikro.. ten, ten, to jest ile, dwa inche średnicy. Białe kulki, zawinięte w celofanie. W środek, jak się celofan, dosyć gruby rozer... ja otworzyłem to, ten celofan. Były.. wyglądały jak naftalina tylko, że nie śmierdziały jak naftalina. To były takie krysta... biały kryształ jakby. Co to było, ja nie wiem, pogłoski były, że Niemcy chcieli staw zatruc i rzekę.

No to nie spuszczałoby w tym, w folii.

Wie Pan, ja Panu mówię tylko to, co ja widziałem, ja nie wiem. I myśmy wzięli to, dali na policję i policja to zawiozła do Lwowa. Nigdy żeśmy się nie dowiedzieli, co to było, może nie było czasu na zbadanie tego. Ale mówię Panu, to były takie kulki jak duże jajka, tylko, że okrągłe i zawijane w aluminium folium.

No, bo jakby było do zatrucia, to, to musi się..

Może ewentualnie one, by się to aluminium rozbiło to, czy co..

No, może rozkładało.

Wie Pan, ja nie wiem, ja tylko ot, przypominam sobie taki wypadek. Ale co by to innego mogło być? I po co to było zrzucać na okolicę, na dachy, na domy, na wody, na to. Ale o żadnych zatruciach ja nie słyszałem.

Nie paliło się też?

Nie.

To nie wiem, nie mam pojęcia. A Panie Wiktorze a, jeżeli chodzi o ... nie incydenty, ale np. jak ludność reagowała? Jak przecież dochodziły te komunikaty, przede wszystkim w radio, no raczej niepokojące, że Niemcy bliżej, bliżej.

Więc przede wszystkim tak – co było charakterystyczne od samego początku wojny, to te kody różne. Wie Pan tam, biały koń, tam coś takiego i tak dalej, jedzie, nadchodzi, tego, to się słyszało przez radio. Trzeba pamiętać, że w Polsce było kilkanaście stacji radiowych, przecież Lwów miał osobną stację, cała sieć była, bo tak wtedy radio działało. Ale można było nastawiać na wszystkie stacje. Na wszystkich stacjach Wojsko Polskie używało do komunikowania się między sobą. Trwało to prawie do samego końca walk. Można było kody, coraz rzadziej można było słycać, z początku dużo było tych kodów, co chwila przekazywano i dawano jakieś informacje, takie różne. Jeżeli chodzi o nastrój, jeżeli chodzi o to, że radio podawało, że Niemcy się zbliżają, tak pisały gazety, skąd one dostały wiadomości, ja nie wiem, ale pisały gazety polskie, pisały obywatele ukraińskie, pisały o przebiegu działań, pisały, mówiło radio, że Niemcy zajęły tą miejscowość i tak dalej. Podawano, że taką a taką miejscowość była zajęta, to podawano. Jeżeli chodzi o ludność, mniejszości zachowały się zupełnie spokojnie i lojalnie, ja nie pamiętam żadnych wybryków z tych stron.

Tak, ale ...

Jeżeli chodzi o ludność polską, to najpierw, prawda, byliśmy wszyscy zaskoczeni, bardzo zaskoczeni, bo nikt nie przypuszczał, że do wojny dojdzie. W kołach moich rodziców, jeszcze raz powtarzam, nikt nie przypuszczał, że do wojny dojdzie. Niemcy są kulturalni, to jest mądry naród, ten Hitler krzyczy, krzyczy, no udało się mu zabrać Czechosłowację i Austrię, prawda, i Kłajpedę i tak dalej, no więc. Ale, już właściwie zabrał wszystko gdzie są Niemcy, no, co mu jeszcze zostało? No chce nastraszyć Polskę na, na zabranie Pomorza. Pomorza nie damy.

Chodzi mi o nastroje, czy były, przynajmniej do 17-tego, kiedy ... czy powiedzmy do 19-tego, kiedy bolszewicy nie wyszli, czy były te nastroje wiary i w Polskę, w Armię Polską no i w sojuszników.

Tak. W Armię Polską wierzyli my wszyscy 150%. Silni, zwarci, gotowi, to była bardzo mądra propaganda, wie Pan? Nie śmiejmy się z tych słów nigdy.

Pierwszy jest Pan, który ...

Bardzo mądra propaganda była proszę Pana. Tak trzeba było mówić i tak jak się mówiono, tak było, tak trzeba, tak robiono. Bo gdyby postąpiono inaczej, nastąpiłaby panika, a do samego wybuchu wojny w Polsce był absolutny spokój, zaufanie w własne siły i zaufanie w naszą dyplomację i w nasz rząd. Tak, jak powinno być.

Ale się potem to odbiło.

Nic się nie odbiło.

Nie, nie w tym sensie się odbiło Panie Wiktorze, że nagle po wrześniu, po zakończonej kampanii wszyscy, wie Pan jak oczerniali rząd, jak oczerniali marszałka, jak potem..

Nie wszyscy, nie wszyscy.

No, ale znaczy, no wie Pan, co się działo.

Nie, nie wszyscy proszę Pana, nie wszyscy. Ja Panu powiem, że już jak ... ja nie wiem, co to za ludzie byli, ale przez nasz, do mnie, niech Pan poczeka, przez nasz dom – u nas w domu nocowali jacyś ludzie, którzy przechodzili na Węgry. Już grubo później, już bolszewicy byli, chyba z miesiąc, jak nie dłużej. I u nas ludzi, JACYŚ ludzie nocowali, JACYŚ ludzie przechodzili, wie Pan, jakimś ludziom się dawało ubrania. Ja nie pamiętam, kto to był, Pan myśli, że nam dzieciom mówiono ...

Nie, nie, ale dobrze, że Pan przypomniał sobie ten incydent..

Tak, więc było, było, no przecież to było duże mieszkanie, był duży strych, była, pod całym domem była piwnica..

No, ale był Rusek przecież, ten..

Tak, ale oni się z daleka trzymali, wie Pan, to był nasz dom i jakoś można było tych ludzi umieścić na dachu, żeby ci ludzie nie widzieli. Oni, ani mąż ani żona, przez dłuższy czas w ogóle z swojego mieszkania nie wychodzili, unikali.. unikali styczności z nami. Dopiero gdzieś w drugiej połowie grudnia, mnie więcej, że zaczęło jak zaczęło się bardziej towarzysko, jeśli to można nazwać tak, prawda. Mieszkało się w jednym domu, to było, stosunek jakiś był nie do uniknięcia.

Ale to, za moment wrócimy. Ale proszę opowiedzieć właśnie o tym, o tych nastrojach.

A więc nastroje proszę Pana - najpierw, jak wybuchła wojna było zaskoczenia. Jednak Niemcy są głupi.

No to już mówiliśmy, teraz ...

Jednak oni zaatakowali, jednak zaczęli wojnę. Wiara w Armię była fantastyczna, rzecz jasna.

No tak a jak przyszli Rosjanie?

Jeżeli chodzi natomiast o Polaków, zmieniał się nastrój w miarę postępu wojny i postępu wojsk niemieckich. Byliśmy coraz smutniejsi, coraz bardziej przerażeni. Wiara w naszych sojuszników była 150 procentowa, przecież oni nas, jakby nie było, między nami mówiąc, do wojny popchnęli, szczególnie Anglia, dosłownie popchnęli. Proszę Pana, więc nastrój w tych aliantów było, prawda, i też było takie jakieś, różne tego, że już tam wysadzili desant, że Anglicy lotnictwo przysłali, że tam różne rzeczy, że ostrzeliywali Gdańsk, angielskie okręty wojenne, wie Pan, takie rzeczy były, chodziły, ale, ale to różnie, właściwie, nastrój był dobry. Społeczeństwo polskie w Małopolsce Wschodniej wierzyło w rząd, wierzyło w to, że będzie, że prawda, wygramy koniec końców tą wojnę i tak.

A czy doszły informacje...

Na rząd specjalnie nikt nie psioczył.

No właśnie a czy doszły informacje, po wyjściu rządu, po 17-tym września?

Wie Pan, jak rząd wyjechał do Rumunii, to myśmy nie wiedzieli, dopiero to doszło do naszej wiadomości znacznie później. W jakim czasie, dwa tygodnie, miesiąc później, ja nie wiem. Ale tak, Rząd Polski udał się do Rumunii, nikt nie mówił, że uciekł, rzecz jasna, tylko udał się do Rumunii i zorganizuje się na nowo w Paryżu. Później, prawda powstał nowy rząd, o czym żeśmy wiedzieli chyba bardzo szybko. Bo myśmy słuchali radia. Wie Pan, nie bolszewicy, myśmy mieli radio nasze do samego końca. Jak później zabrali w dzień, prawda jak nas wywieźli to wszystko zabrali. Myśmy słuchali, myśmy nawet Tokio słuchali, które nadawało po polsku. Tak, widzi Pan, dużo ludzi nie wie a myśmy słuchali. Tam były jakieś, jakaś, to, to mnie się zdaje, że to jacyś zakonnicy utrzymywali tą stację. Ale była stacja w Tokio, ja pamiętam, że myśmy słuchali Tokio. To się słuchało o różnych godzinach. Słuchaliśmy radio Paryż, słuchaliśmy Londyn, polskie radiostacje stamtąd cały czas. Tak, że wiadomości były i to nie tylko my. Bo Niemcy nie mieli czasu na zabranie radia. Bolszewicy u nas, o ile ja wiem, nie zabraniali ani nie zabierali aparatów radiowych, może to następowało już po naszym wywiezieniu. Ale do wywiezienia nie pamiętam żadnych rozkazów, żeby oddawać radio.

A czy pamięta Pan „Im słończko wyżej, tym Sikorski „?

A tak, no rzecz jasna, że tak. Tam jeszcze inne rzeczy, może sobie przypomnę dalej. „*Im słońce wyżej, tym Sikorski bliżej*”.

A teraz, panie Wiktorze, po wkroczeniu Rosjan, wielu Żydów, znaczy pochodzenia polskiego, nagle założyło sobie opaski na ramię i było policją.

Więc tak, więc tak, Ukraińcy, jak przyszli Niemcy, słyszałem, ja nie byłem świadkiem tego, ale słyszałem, że jak Niemcy ustępowali, to Ukraińcy tam wysłali delegację w strojach narodowych. Jak wiem, ja wiem, bo ja widziałem ukraińską flagę na ratuszu, która bardzo szybko zniknęła i była zastąpiona Niemiecką flagą. Niemcy przez te kilka dni, ile tam byli w Gródku, polegali na polskiej policji, utrzymanie porządku i tam było. Bolszewicy natomiast rozwiązyali polską policję i zaraz się

pojawiła komunistyczna policja z czerwonymi opaskami. Większość milicjantów w tej milicji była Żydów, byli Ukraińcy i niestety, znalazło się paru Polaków.

Czy byli znajomi? Przecież Gródek, owszem nie był mały.

To nie było takie duże miasto, ile tam było 30-35 tysięcy.

Ale znowu, nie był malutkim miasteczkiem.

Nie, nie był, nie wiem przed wojną ile Gródek liczył, może 30-ci tysięcy, ja nie wiem.

Ale, czy był jakiś znajomy, Pana, rodziców.?

Nie, nie. Tam był jeden, np. milicjant, który nawet nas przyszedł, jak wywożono nas. Bo to przyszli żołnierze bolszewicy i nasi, komunistyczna milicja. To on przyszedł i to był Polak. Ale to był złodziej, to był zawodowy złodziej, który był kilka razy był w areszcie za czasów Polski, za kradzież. Tak, że to były męty społeczne. Żydzi, przede wszystkim, tak jak mówię, Żydzi przede wszystkim formowali milicję. I donosili na Polaków, niestety tak. Na rodziców, tym bardziej, że dziadek był tam sędzią, po prostu, od pokoleń się tam mieszało proszę Pana. Kto nie znał Matkowskich albo Sasadeuszy w Gródku? Proszę Pana oni mieszkali od dawna przecież, nie wiem, może 200 lat mieszkali, może dłużej w Gródku. Więc, jedni, tak jak Pan powiedział i słusznie, się znali. Co prawda Gródek przed samą wojną szalenie się rozwijał. Tam całe dzielnice były wybudowane, ja nie wiem dlaczego, czym to było powodowane. Ale np. w tych, jak myśmy wrócili do Gródka, ja pamiętam, bo myśmy przyjeżdżali z centralnej Polski do babci, do dziadków, prawda. Jak myśmy przyjechali, to tam całe ulice nowe powstawały. Na przykład taka, tam była ulica, która się kiedyś nazywała Cmentarna, bo prowadziła od środka miasta na cmentarz, tam gdzie moi pradziadkowie byli pochowani, i tak dalej. To ta, była taka, takim, rzadko domki tam były prawda, to jest taka, raczej polna droga była, bo to za miastem było. W przeciągu tych trzech lat, co myśmy w Gródku mieszkali, to te wszystkie domki zniknęły a powstały wille. I kamienice, wzdłuż tej całej ulicy. Już zresztą wtedy nazywała się 3-go Maja, nie Cmentarna. W ogóle Gródek, dużo domów mieszkaniowych, szczególnie dla tych, dla oficerów, kamienice takie były budowane, dom niedaleko nas był dla podoficerów wybudowany, zupełnie nowy, ale to było wybudowane jeszcze nim myśmy wrócili do Gródka, to musiało być w początku trzydziestych lat. Bardzo się rozwijał Gródek, bardzo, szczególnie ostatnimi czasy..

Teraz, Panie Wiktorze, po zakończeniu kampanii wrześniowej, czy w dalszym ciągu Rosjanie zachowywali się au courant, to znaczy, czy nie było żadnych aresztowań, czy nie słyszało się o aresztowaniach, pobiciach, o wylapywaniu oficerów, chociażby po prostym chodzeniu, przecież przy policji, następnie z okolicy, przecież byli wojskowi mieszkali, którzy nadziały ziemi dostali w latach 20-tych, – 30-tych.

A nie, to my mówimy o czym innym o tzw., tych koloniach

Ale czy słyszało się o tym, czy, czy, czy..?

OK., więc my przejdziemy do tego za chwilę. Więc, proszę Pana, jeśli chodzi o samo wojsko bolszewickie, zachowywało się bardzo dobrze, tak jak mówię, to było bardzo zdyscyplinowane wojsko. Ja nie słyszałem, ani później, znacznie później, też nie słyszałem o jakiś nadużyciach, w ogóle, przez wojsko, ja zaznaczam.

Mówimy od 19-tego do końca, do momentu wywózki..???

Do czasu jak wywieźli, nas wywieźli i nawet może później. Wie Pan, wojsko, samo wojsko bolszewickie, zachowywało się, było bardzo dobrze zdyscyplinowane, siedzieli przeważnie po barakach, po tych, tam oni później extra baraki np. w Gródku był znacznie większy garnizon sowiecki niż polski, to zaraz z miejsca zaczęli budować tam jakieś baraki dla tych żołnierzy, przeważnie po barakach siedzieli. Chodzili ulicami i tak dalej, tak, ich wypuszczano, ale zachowywali się bardzo grzecznie i oficerowie bolszewicy i żołnierze. Żadnych incydentów, nic nie było. Natomiast, co my mówimy, to jest co innego, my mówimy o NKWD i milicji, proszę Pana. Mnie przede wszystkim, prawda, ta wojna i to wszystko, to jeszcze moja myśl jest nastawiona na wojsko. Oni, proszę Pana, zaczęły się.. czy zaczęły się aresztowania od początku – o ile ja wiem, nie. Aresztowania zaczęły się znacznie później już, zaczęły się aresztowania już zimą. Być może, że były aresztowania, tego.. ale niech Pan pamięta, że np. w Gródku, jak wyszedł garnizon z Gródka, to większość oficerów została przecież w oflagach niemieckich. Tak, że tam nie było, jeżeli chodzi, aresztowań w tym czasie. Tak, jak byli bolszewicy, tak jak ja mówię, stworzyli milicję, ta milicja chodziła po cywilnemu, oni nie mieli mundurów, tylko mieli, czerwone te, opaski na lewej ręce, no i dostali karabiny, z karabinami chodzili, zastąpili policję. Oni, nie słyszało się, ja sobie nie przypominam, żeby.. z okresu aż do po Bożym Narodzeniu, żeby były jakieś aresztowania ludzi, tego się nie słyszało. Pierwsze, co myśmy usłyszeli, właśnie, Ok. Mój ojciec został wezwany, gdzieś, do jakiegoś biura NKWD, czy coś takiego, na ulicy został zaczepiony i zażądano od ojca współpracy z rządem. Chodziło właśnie o te materiały, żeby ojciec wziął z powrotem swój interes, który ojciec zostawił w ogóle, żeby z powrotem wziął interes i żeby dost.. szły te dostawy. Ojciec odmówił wszelkiej współpracy z bolszewikami. Powiedział, że się nie chce już tym zajmować, nie jest zainteresowany. I ojca puszczono. Później, ojca aresztowano, przyszedli do nas milicjanci i to już musiał być luty, to już był luty, wie Pan. Jak się zaczęła pierwsza większa fala aresztowań, to już był luty, proszę Pana. Jeżeli aresztowano gdzieś, kogoś to uszło mojej uwagi. Pomimo wojny, pomimo wszystko np. upadł duży śnieg, była duża zima, ja dostałem piękne narty od jednego z wujków, właśnie tego, co był architektem. Dostałem piękne narty, a że umiałem jeździć, więc narty pochłaniały mi większość czasu. Jeżeli chodzi o naukę szkolną, w szkole, jak ona się, przede wszystkim przed wojną w Polsce były, w Gródku były szkoły powszechne i tam było gimnazjum. Gimnazjum było, męsko-żeńskie, ale szkoły też były męsko-żeńskie, ja chodziłem do szkół, które były, prawda, mieszane, myśmy tam mieli Żydów, Ukraińców i Polaków i dziewczęta i chłopcy. Oni później, a była później szkoła, gdzie chodziły same dziewczęta, to była też państwowa szkoła. To oni rozgraniczyli, oni jak zaczęli rok szkolny to już myśmy nie chodzili do wspólnych szkół. Oni otworzyli osobną żydowską szkołę, osobną ukraińską szkołę i osobne polskie szkoły. I tam myśmy też chodzili chłopcy i dziewczęta razem. Polska szkoła, jedna przynajmniej z polskich szkół, a tam mi się zdaje, tam była druga jeszcze, tam na pewno była druga jeszcze, w innym miejscu, na Czerlanach była ukraińska szkoła, tam, gdzie ja przedtem chodziłem, w tej szkole, gdzie była żeńska szkoła - tu ja mówię o szkole powszechnej - to była, szkoła była w tym, polska, też chłopcy i dziewczęta, no i była szkoła żydowska, w jednej z dawnych szkół, była szkoła żydowska, też koło rynku. Myśmy zaczęli od razu, jak szkoła się otworzyła, już nie pamiętam, który miesiąc to był, wie Pan, ale to mi się zdaje był listopad, to już były bolszewickie książki, już wszystko było, już wszystkie materiały naukowe były bolszewickie, w języku polskim. Ta.. nie chcę powiedzieć, ale ta k... Wasilewska, prawda, pracowała nad tym, żeby to wszystko było.

Na czas.

Na czas. Widocznie dobrze się spisała, bo było. I oni, było już bolszewickie, już polskich książek się nie widziało.

Czyli, jakie były zmiany, przecież, znaczy były..

Zupełnie inne książki były.

Historia, powiedzmy..

Wszystko było zupełnie bolszewickie, nie było nic o Polsce, np. Pan mówi historię, mój ulubiony przedmiot, nie było nic, proszę Pana o Polsce, tylko o ojczulku Stalinie, o słoneczku Stalin, już był słoneczkiem i, i wtedy było, to było widoczne tłumaczenie z rosyjskiego na polski. To samo mieli Ukraińcy, bo widziałem książki ukraińskie, książki żydowskie, które wypisali tym, prawda, żydowskim alfabetem były bardzo niepopularne i dobrze, że Pan znowu przypomniał, wie Pan, dzieci czytać tych książek nie umiały, tych żydowskich. Pomimo, że, prawda, przed wojną w Polsce było, prawda dużo Żydów i Żydzi mieli też już swoje szkoły, dużo dzieci, tylko pewna część dzieci, nawet w szkole u nas miałem taki wypadek, że wróciliśmy do tego, to dużo dzieci żydowskich ledwo, że mówiło po polsku, prawda, bo rodzice wychowywali przede wszystkim w duchu żydowskim dzieci. Ale, ale duża część dzieci, tych żydowskich dzieci, nie znała żydowskiego na tyle, żeby, prawda, można było być na poziomie piątej klasy, uczyć się w tym języku, czytać też książki takie, ale były, ja sam widziałem książki wydane, takie same jak nasze, na bardzo tandetnym papierze, gazetowym, wydane książki z alfabetem żydowskim. Bo ja miałem przecież kolegów, Żydów, żeśmy chodzili przedtem do szkoły i bawiliśmy się i oni mi je pokazywali to, nawet matce pokazywali mojej z tej szkoły i się skarżyli, że czytać nie mogą.

A jaki był właśnie wasz stosunek do.. znaczy może inaczej, jak nauczyciele, jak się zachowywali?

Więc myśmy mieli, wie Pan, jak inne szkoły, myśmy mieli tak. Nas w dalszym ciągu wymagano uczenia się po ukraińsku, w dalszym ciągu, więc myśmy nawet mieli tego samego nauczyciela Ukraińca, co nas uczył w tamtej, w naszej szkole polskiej, w mojej klasie. Jeżeli chodzi o niemieckie, jakiś inny nauczyciel był, z jakiejś innej szkoły przyszedł, ja go nie znałem. Większość nauczycieli była Polaków, natomiast kierownik szkoły był Rosjanin, po polsku nie umiał mówić i ktoś, jeszcze jakiś paru urzędników było Rosjanki i Rosjanie. Tam było kilka urzędników, kobiet i mężczyzn, Rosjanin i Ukraińcy, z Ukrainy, czy z Polski, byli Rosjanie, mówili tylko po rosyjsku.

Czy wprowadzili język rosyjski, jako obowiązkowy?

Tak, tak. Wprowadzono język, oho, widzi Pan, jeszcze dodatkowo wprowadzono język rosyjski, obowiązkowy. Tak, że myśmy się uczyli trzech obcych języków, co było, moim zdaniem, nonsensem, ile taki dzieciak się może języków uczyć? Ale tak było. Za Polski uczyliśmy się dwa obce, znaczy ukraiński, który zaczynał się bodajże od drugiej, czy od trzeciej, chyba od trzeciej klasy zaczynał się język ukraiński, od piątej klasy zaczynał się język niemiecki. No podstawy, wie Pan, der gleiche, i takie inne rzeczy, Myśmy dali to plus język rosyjski. A język rosyjski, uczyło się go prawie codziennie, prócz bodajże sobót, i był ostatnim językiem, była ostatnia lekcja zawsze. I to była naj.. bo już człowiek był zmęczony, już nie miał ani.. głodny i zmęczony, prawda, i nie miał ochoty się tego uczyć. Ale było bodajże, co najmniej cztery razy na tydzień trzeba było godzinę tych, właściwie to nie była cała godzina, czterdzieści minut spędzać nad tym językiem i uczyć się.

Jakie były stosunki ...?

Przeważnie był bojkotowany

Jaki był stosunek nauczycieli, już tych samych, do nowego, no, zmienionych warunków?

Więc musieli nauczyciele, zawsze prawda, nauczyciele najgorzej na takich zmianach wychodzą, są nastawieni na pierwszy ogień, dlatego że oni musieli uczyć to, co im kazano. Lekcja się przedstawiała w ten sposób, że myśmy przychodzili do klasy i modliliśmy się, modlitwa była zakazana, krzyże były zdjęte, portrety, tam Piłsudskiego, Śmigłego i prezydenta Mościckiego były zdjęte, krzyże były zdjęte. Orzeł był zdjęty. Powieszono natomiast tego bandytę z tymi węsami,

prawda, tego słoneczko. Lenina, kudłatego tego Marksa czy tam, jak on się tam nazywa, tych powieszono na tym. Myśmy przychodzili do klasy, nim się szkoła, nim się nauka zaczęła, nim dzwonek był, modliliśmy się. Nauczycieli w klasach jeszcze nie było. Dzwonek był, przychodzili nauczyciele, myśmy siadali. I uczono się tak jak normalne nauka się, w języku polskim, uczono się tam arytmetyki, historii, tylko to wszystko już o Rosji, rosyjskie nazwy były używane, geografia była o Rosji już, zupełnie.. widocznie zaadaptowano odpowiednich klas, przetłumaczono, kto wie, kiedy, prawdopodobnie na długo przed wojną, przetłumaczono te podręczniki i zaczęto uczyć z tych podręczników.

Czy przypomina Pan sobie w szkole propagandę, że właśnie my z Niemcami już na wieki i tak dalej..?

Nie. Nie, nam tego nie mówiono, ja nie pamiętam tego.

Czy nie widać było tego, prawda freunde borgen?

Nie, nie, nas tego nie uczono. Może nauczyciele ignorowali takie instrukcje, może nie dano im takich instrukcji, w każdym razie, co tylko było, to były, zaczęto wprowadzać lekcje jeszcze dodatkowe i dzień szkolny był znacznie dłuższy za Sowietów niż za Polski. Zaczęto wprowadzać też takie zagadnienia polityczne jakieś, ja nawet nie pamiętam, jak ten przedmiot się nazywał, bodajże był raz na tydzień.

Jak teraz wy, uczniowie się zachowywaliście w stosunku do tego nowego problemu?

Więc uczyliśmy się prawda, czyta.. a tam, czytać to już żeśmy umieli, powinniśmy w tej klasie, w każdym razie. Ale, wie Pan, uczyliśmy się, kazano i myśmy się uczyli. Takie rzeczy jak np. o tym Sowieckim potężnym Sojuszu itd. przeważnie ignorowano. Proszę Pana, te zagadnienia polityczne, które nas zaczęto uczyć, też ignorowano, zresztą żadnych egzaminów z tych za, zaj.. tych, z tego przedmiotu, jeszcze tych, za moich czasów nie było. Tak, że może później wprowadzono egzaminy z tych przedmiotów politycznych, za moich jeszcze egzaminów nie było tylko zaczęto to wprowadzać. A innych przedmiotów, myśmy się uczyli, po prostu, tak jak normalnie, nauczyciele wykładali, myśmy się uczyli.

Teraz, czy przypomina Pan sobie wybory do tzw. Zachodniej Ukrainy?

Znaczy, Pan ma na myśli Plebiscyt?

Tak.

Tak, przypominam sobie, że był ogłoszony Plebiscyt.. aha, muszę dodać jeszcze, że zaraz po okupacji, jak się nastąpiła okupacja sowiecka była wydawana gazeta, tzw. „Czerwony sztandar” w języku polskim. Były gazety w językach ukraińskich wydawane, co zresztą było przed wojną też, i żydowskich, co też było przed wojną wydawane. Była wprowadzona ta, ta gazeta, to była jedyna gazeta, inne wszystkie zamknięte, którą można było kupić, no i byli ci, właśnie kolaboranci tacy jak Boy-Żeleński pisał w niej, pisała Wanda Wasilewska, pisali inni tacy przedwojenni komuniści. Niestety, w nauczycielstwie polskim było sporo komunistów a przynajmniej sympatyków komunistów, ja nie wiem, jaki procent był, ale byli. We Lwowie się utworzył ten, ten, taki ośrodek tych komunistów polskich, no i oni wydawali tę gazetę, no, to była zwykła szmata propagandowa w języku polskim. Ja trochę czytałem tej gazety, ale niewiele, wiem tylko, pamiętam nazwiska jak Boy-Żeleńskiego i tam inni, w tej chwili już nawet nie pamiętam nazwisk. Jeżeli chodzi o stosunek młodzieży naszej, takiej szkoły powszechnej, to myśmy nie zwracali uwagę, prawda, jak tam było mówione, że o tam Stalin, prawda, ojczulek narodu, no to były śmiechy na tym, czy coś takiego.

Trochę się bojkotowało te rzeczy, ale inne przedmioty się nie bojkotowało, zamiast uczyć się np. powiedzmy o Europie, czy o świecie i geografii, uczyło się o Związku Sowieckim.

Wróćmy jeszcze do tych wyborów, plebiscytu.

Aha, więc było ogłoszone plebiscyt, że będzie i każdy musiał głosować. Wie Pan, ja już, ja nie głosowałem, wiem, że rodzice mieli głosować. Rodzice, wiem, że rodzice i służąca zbojkotowali to, nie głosowali, o ile ja wiem, przytłaczająca większość ludzi, nie tylko Polaków, ale i Żydów, tych Żydów, których, prawda, rodzice jeszcze znali, moich kolegów i koleżanek rodzice, pochodzenia żydowskiego, czy ukraińskiego, zbojkotowała to. O ile ja wiem, z nas, z koła moich znajomych koleżanek i kolegów rodziców, i tam ciotek i tak dalej i z moich rodziców znajomych nikt nie głosował. Pomimo, że miało się głosować, jakieś tam listy były sporządzone i tak dalej, i tak dalej. Nikt nie głosował. Później się wszyscy żeśmy dowiedzieli, że coś 98% głosowało za przyłączeniem, prawda, Zachodniej Ukrainy czy tzw. Zapadnej Ukrainy, jak to było terminologia używana, że było chętni, że wszyscy maszerowali do ... Tam były jakieś demonstracje urządzone, jakieś organizacje pod czerwonymi sztandarami chodziły i z orkiestrą i tak dalej i tłumnie głosowało, to ja widziałem. Bo był dzień wolny od nauki, w tym czasie nam dano, nie poszliśmy do szkoły, nie wiem, no, bo to widocznie tak, szkoły były użyte, jako miejsce głosowania, ale ja pamiętam, że w szkołach, bo akurat przechodziłem koło naszej szkoły, w szkołach było pusto, nie było widać, żeby ludzie wchodzili i wychodzili do budynków, a przynajmniej ja nie widziałem tego. Do żadnych szkół, bo byłem koło szkoły żydowskiej, która była stosunkowo niedaleko od naszej szkoły, byłem na Czerlanach, tam gdzie kiedyś chodziłem, budynek był pusty, nie widziałem nikogo, no ja tam cały dzień nie stałem przecież koło budynku, ale w tym czasie, kiedy ja byłem nie widziałem nikogo. Tak, że ludzie nie głosowali, nie tylko Polacy, ale Ukraińcy i Żydzi też nie głosowali, o ile ja wiem.

Żadnego przymusu w stosunku do Pana rodziny nie, nie było?

Znaczy przymus był ogólny, każdy miał głosować, były listy zrobione, były.. nazwiska miały być wykreślane z list i tak dalej, ci, którzy głosowali. Ale o tym się w ogóle zapomniało, to było ogłoszone, później było ogłoszone wyniki, 98% ludności głosowała za przyłączeniem Zapadnej Ukrainy do Republiki Ukraińskiej i później, tak jak kamień w wodę, w ogóle mowy o tym nie było, nic.

Dobrze, w porządku.